Nr. 43

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XVIII

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1889 Seite 281. q. Nr. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Czwartek, 21 lutego 1889

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreznie, Gdańsku. Hall n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz). Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 20 lutego.

Z posiedzeń parnelowskiéj komisyi.

Na dniu 16 b. m. odbyło się w Londynie pięćdziesiąte już z rzędu posiedzenie komisyi śledczéj w sprawie *„Parnell contra „Times.“* Rzecz poczyna przybierać obecnie dopiero prawdziwie interesujący charakter — bo chodzi teraz wreszcie o punkt główny, to jest o stwierdzenie autentyczności owych sześciu listów, które „Times“ przed dwoma blizko laty we faksimilach publikował jako listy samego Parnella. Treść tych listów — jeżeli autentycznych — jest rzeczywiście bardzo kompromitującą; w razie gdyby „Times“ miał w tym punkcie odnieść zwycięztwo, natenczas Parnell nie tylko przestaćby musiał być przywódzcą narodowego ruchu Irlandyi, ale co gorsza niewątpliwie zasiąśćby musiał wkrótce na ławie zwykłych przestępców. Sprawa Irlandyi poniosłaby ciężki cios, a ruch homerulerski w Anglii ustałby wówczas na zawsze. Listy owe bowiem wskazują na zamiary zupełnego oderwania Irlandyi od reszty królestwa W. Brytanii — a uzyskanie samorządu według gladstonowskiego projektu byłoby według nich tylko chwilowym środkiem ku dojściu do ostatecznego owego celu.

Wiadomą przecież z drugiéj strony jest rzeczą, że nie tylko sami Irlandczycy, ale i sprzymierzeńcy ich z gladstonowskiego stronnictwa jaknajuroczyściéj protestują przeciw przypisywanym im tego rodzaju dążeniom; co się zaś tyczy Parnella, to również stanowczo wypart on się wszelkiéj styczności z listami publikowanemi przez organ londyński, zwąc je wręcz dokumentami podrobionemi w celu oszczerstwa.

W obec takiego położenia rzeczy łatwo zrozumieć, do jakiego stopnia obecnie uwaga publiczna wytężoną jest na przebieg posiedzeń parnellowskiéj komisyi. Ciekawość spotęgowaną została jeszcze przez niejasne owe, połowiczne i wątpliwéj wiarogodności zeznania, które w zeszłym tygodniu poczynili w sprawie téj pewni świadkowie — a które zamieściliśmy już w rubryce naszéj „Telegramów.“

Ze zeznań owych wykazywało się w każdym razie to, że „Times“ na krętych dróżkach doszedł do posiadania publikowanych listów — wszyscy pytają się więc: jakież to osobistości wdały się w tego rodzaju handel? zkąd rzeczywiście listy te pochodzą? w jaki sposób wszedł „Times“ w styczność z owemi osobistościami? ile zapłacił za dokumenta, czy też falsyfikaty?

Otóż co w téj mierze dotychczas zdaje się być pewném: „Times“ otrzymał listy za pośrednictwem niejakiegoś p. Houstona, sekretarza *londyńskiéj* t. z. *„irlandzkiéj patryotycznéj ligi“*, która koniec końcem służy jedynie tylko celom bogatych angielskich landlordów, posiadających dobra w Irlandyi. Landlordzi zasilają ową rzekomą „patryotyczną“ ligę pieniędzmi — łatwo więc zrozumieć, że nie tylko nie popiera ona prawdziwych dążeń irlandzkiego narodowego ruchu, ale przeciwnie — pracuje według sił ku ich stłumieniu.

Tak się rzeczy mają z ową „ligą“. Sekretarz jéj, p. Houston jest człowiekiem młodym, gładkim, światowym; kiedy zgłosił się czasu swego z listami do naczelnego redaktora „Timesa,“ pana Buckle, tenże zrazu nie chciał mięszać się do całéj téj sprawy. Wówczas powrócił p. Houston raz jeszcze do biura redakcyjnego z nowym wtóry listem rzekomo parnelowskim — a tym razem zdołał wzbudzić ciekawość i interes p. Buckle. List ów pisanym był we więzieniu w Kilmainhaim — gdzie wówczas odsiadywał Parnell wraz z wielką liczbą irlandzkich patryotów dłuższą karę — wystósowanym zaś był do sekretarza irlandzkiéj ligi krajowéj, p. Egana, i brzmiał w sposób następny:

„Kochany E. Na cóż czekają jeszcze ci ludzie? Bezczynność ich jest niewytłómaczoną. Najlepsi nasi mężowie marnieją po więzieniach — a o niczém nie słychać. Zakończcież te wahania! Koniecznem teraz jest szybkie działanie! Zobowiązałeś się dopiec staremu Forsterowi (ówczesnemu sekretarzowi stanu, rezydującemu w Dublinie) *i towarzyszom. Dowiedźże, że to potrafisz!“*

List ten miałby w danym razie tém większe znaczenie, że w głośnym procesie Careya odkryto rzeczywiście spisek, którego celem zdawało się być usunięcie osoby p. Forstera.

Prócz tego znajduje się w owych sześciu listach jeden jeszcze, zdający się mieć związek z morderstwem popełnioném w parku Feniksa.

Otóż p. Buckle po rozważnym a dojrzałym namyśle postanowił nabyć i publikować listy przedłożone mu przez p. Houstona. Zapłacił za nie sumę *1780 funtów, t. j. 35,600 marek!*... P. Houston twierdził co prawda, że tyle i jego samego kosztowały owe dokumenta. W celu stwierdzenia ich autentyczności porozsełał „Times“ prywatnych detektywów, którzy podróżowali po Anglii, Ameryce, Francyi, Hiszpanii i Włoszech — słuchając i zbierając nowe pismienne dowody. Podróże te kosztowały redakcyą „Timesa“ przeszło *6000 funtów*, a więc przeszło *120,000 marek!*...

Owe listy parnelowskie miały zostać wykradzione z biura irlandzkiéj krajowéj ligi w Dublinie. Wprawdzie zaszła tam rzeczywiście kradzież jakaś, połączona z włamaniem, krótko przed ucieczką pana Egana z Irlandyi; czy jednak listy sprzedane przez p. Houstona tam się rzeczywiście znajdowały — czy są to listy Parnella? Czas to niezawodnie blizki okaże.

Sam p. Houston nabył je podobno od niejakiegoś p. Pigotta — człowieka we wieku — który przez lat czterdzieści pracował jako reporter jednego z konserwatywnych organów dublińskich; nikt dotąd nie dociekł, w jaki to sposób pan Pigott przyszedł do posiadania ciekawych „dokumentów“ — ale i to wydać się musi.

Faktem jest podobno, że p. Pigott żądał za nie zrazu aż *5000 funtów!* Twierdził on, że ryzykuje mienie i życie — i co spiesznéj uciekać będzie musiał z Dublina.

W chwili kiedy to piszemy, odbieramy jeszcze następną depeszę z Londynu:

19 lutego, wieczorem. Dzisiaj przesłuchiwano p. Houstona. Twierdzi on, że p. Pigott przysełał mu listy z Paryża — a sądzi, że listy owe odebrał od irlandzkich radykalnych — ale umyślnie o tem zamilczał.

Na zapytanie parnelowskiego adwokata przyznaje p. Houston, że zniszczył wszystkie własne listy i telegramy p. Pigotta, dowiedziawszy się, że jako świadek występować będzie musiał przed komisyą. P. Houston oświadcza też, że p. Pigott pisywał kompromitujące listy do adwokata Parnella.

Telegramy.

Paryż, 19 lutego. Parlament na dzisiejszém posiedzeniu odroczył się aż do czwartku. Bonapartysta p. Cuneo d'Ornano wśród zgiełku usiłował wejść na mównicę — ale przewodniczący zamknął posiedzenie Izby.

Paryż, 19 lutego. Dzienniki sądzą, że p. Carnot powoła do utworzenia gabinetu pana Freycineta lub Goblera; pan Freycinet miał już wygotować listę nowych ministrów.

Republikański poseł Mellot wystósował do Boulangera pismo, w którém oświadcza przystąpienie swe do jego programu.

Paryż, 19 lutego. P. Carnot naradzał się dziś rano z p. Tirardem, który następnie udał się do p. Méline. Dziś odbyć się ma walne zgromadzenie zjednoczonych grup lewicy parlamentu.

Wiedeń, 19 lutego. Rząd przedłożył projekt do prawa, według którego zwykłe regularne stawianie się do służby wojskowéj w roku 1889 zostanie odwleczonem, a odbyć się ma w szczegółowo przepisanym terminie, który oznaczy ustawa o poborze rekrutów.

Meran, 19 lutego. Arcyksiążę Karól Ludwik przybył tu dotąd na dłuższy pobyt wraz z małżonką i córkami.

Rzym, 18 lutego. Umarł tu książę Barberini, ostatni męzki członek rodziny. — Na wyspie Vulcano zauważono w dniu 14 b. m. w przeciągu 8 godzin 112 wybuchów wulkanicznych, które były natury elektrycznéj. Przytém jednakże nie zauważono wcale trzęsienia ziemi.

Haga, 19 lutego. Król spędził noc spokojnie. Zapalenie w gardle nie powiększa się.

Białogród, 19 lutego. Handlowe rokowania Serbii z Bułgaryą wczoraj zostały zerwane, ponieważ bułgarscy delegowani wzbraniali się zezwolić na wywóz bydła serbskiego do Bułgaryi.

Nowy Jork, 18 lutego. Wedle doniesień z Hartfordu pękły kotły parowe znajdujące się w tamtejszym Central-Hôtel, wskutek czego zniszczoną została główna część pięcio-piętrowego hotelu. Zwaliska gmachu zapaliły się, liczba znajdujących się pod niemi ofiar ma być bardzo znaczną.

---

* ***Zebrania przedwyborcze*** celem ułożenia listy kandydatów poselskich w miejsce ś. p. Teofila Magdzińskiego odbędą się:

a) do sejmu pruskiego:

W Kościanie w czwartek, dnia ***21 b. m.*** o godzinie 3 po południu na sali strzeleckiéj.

W Opalenicy (na powiat grodziski) w piątek, dnia ***22 b. m.*** w południe na sali p. Witajewskiego.

W Śmiglu w sobotę, dnia ***23 b. m.*** o godzinie 3 po południu na sali p. Bykowskiego.

b) Do parlamentu niemieckiego:

W Pleszewie w czwartek, dnia ***21 b. m.*** o godzinie 11 przed południem na sali hotelu Viktoria.

We Wrześni w piątek, dnia ***22 b. m.*** o godzinie 2½ po południu w lokalu p. Nizińskiego.

Wydalania.

Przeszło pięćset górników polskich, rodem z Galicyi, którzy w kopalniach górnośląskich a mianowicie w fiskalnéj kopalni w Królewskiéj Hucie od lat kilkunastu mieli stałe zajęcie, musi wskutek rozkazu urzędu ziemiańskiego w Bytomiu aż do 1 marca r. b. granice państwa pruskiego opuścić. Większa część górników udała się zaraz po odebraniu banicyjnego dekretu w strony rodzinne, trzydziestu tylko robotników, którzy stósunków swych familijnych i majątkowych wcześniéj uregulować nie mogą, używać jeszcze będą gościnności państwa pruskiego aż do 1 marca r. b.

Wiec walny

dzisiejszy zagaił o 11 godzinie p. Zychliński Józef z Usarzewa, jako przewodniczący komisyi wiecowéj. P. Zeyland w imieniu miasta serdecznie witał wiecowników. Na przewodniczącego wybrano p. Kazimierza Chłapowskiego z Kopaszewa, na jego zastępców pp. Różyckiego, ks. dr. Sadowskiego z Siedlemina. Na ławników wybrano pp. Grzelewskiego i innych z Warmii.

P. Fr. Dobrowolski zdał obszernie sprawę z całorocznéj czynności komisyi wiecowéj. Przemówienie p. Fr. Dobrowolskiego podamy jutro w dosłownym tekscie.

Następnie zabrał głos p. dr. ***Kantecki*** i przemówił w następujące słowa:

Szanowni Rodacy!

Zanim wiara Chrystusowa spłynęła na ziemię i swym ożywczym promieniem przeniknęła serca ludzkie, był czas, że starożytne państwo pogańskie, które ludność robiło niewolnikami jednostek, albo swoją własnością, zapragnęło także zapanować nad dziatwą obywateli wolnych i owładnęło zupełnie szkołę. Takiém państwem była znana zapewne wszystkim Sparta, kraina grecka, którą prawodawca jéj Likurg zamienił na zbrojny, stały obóz. Obywatele spartańscy schodzili się regularnie na wspólne uczty, na które każdy Spartanin płacić musiał miesięczny podatek w zbożu, figach, serze i winie. Ale szczególniejszą baczność zwrócił Likurg na dzieci spartańskie. Zaraz po urodzeniu przynoszono każde dziecko radzie najstarszych obywateli i gdy się okazało krzepkiem i silném, wtedy pozwalano je chować daléj, jeżeli natomiast było słabem i wątłem, natenczas porzucano je bez litości w jaskinach gór Tajgetu, aby tam umarło z głodu. Likurg bowiem uważał wszystkie dzieci za własność państwa i chciał tylko wychowywać zdrowych obywateli. Aż do siódmego pozostawali chłopcy pod okiem matki, od tego czasu przyjmowano ich do oddziałów chłopięcych i wychowywano publicznie.

Tak zapatrywano się na wolność człowieka w czasach pogańskich. Dopiéro chrześciaństwo wyzwoliło ludzkość z tej niewoli. Kościół chrześciański wymagając od wiernych sumiennego wykonywania przepisów wiary świętéj, pozostawił zresztą ludom i pojedyńczym jednostkom najzupełniejszą swobodę polityczną i indywidualną. Wiedząc, że do podniesienia szczęścia i dobrobytu powierzonych jego pieczy narodów, niezbędną jest oświata, zajął się Kościół szerzeniem cywilizacyi, przedewszystkiém za pomocą zakładania szkół. Biskupi przy swoich katedrach, opaci przy swoich klasztorach zakładali szkoły, w których uczono łaciny i śpiewu kościelnego, w których sposobiono kapłanów do przyszłego zawodu, w których wreszcie wykładano pewne nauki, naprzykład historyą i prawo kanoniczne. — Ślady szkół takich znajdujemy już w 11 i 12 wieku w Gnieźnie, w Smogorzewie na Śląsku, w Poznaniu, w Tyńcu, w Krakowie i w wielu innych miejscach. Z postępem czasu szkoły te zstępowały coraz więcéj ku niższym słojom społeczeństwa narodowego. Zakładano je po mniejszych miasteczkach a nawet po parafiach. Szkoły te musiały być dobre, gdyż wyszło z nich wielu ludzi uczonych. Musiały być dobre te szkoły, kiedy Wawrzyniec, syn wieśniaka, został Biskupem poznańskim w r. 1106 a Jakób ze Żnina, także syn kmiecy, Arcybiskupem gnieźnieńskim r. 1118. Wspominają dzieje o sławnéj w Polsce szkole już za czasów Władysława Hermana, którą założył i w któréj uczył Otton, Niemiec, umiejący po polsku, ten sam, co późniéj zostawszy Biskupem bamberskim za Bolesława Krzywoustego, ochrzcił Pomorze zaodrzańskie. Skutkiem najazdów tatarskich i nadzwyczajnego wyludnienia kraju w XIII wieku, nastał pewien upadek oświaty, Polskę zaczęły zapełniać osady niemieckie, co groziło wynarodowieniem się całego kraju. Niemcy bowiem przynosili ze sobą już nie oświatę chrześciańską, lecz niemiecką, t. j. prawo niemieckie i zwyczaje niemieckie. Odtąd po miastach zaczęła się kupić ludność niemiecka, która rządziła się, sądziła i mówiła po niemiecku. Przeciw téj powodzi niemczyzny powstał Kościół polski i ocalił narodowość. Pełka, Arcybiskup gnieźnieński, stanowi w r. 1257, żeby lud umiał po polsku Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Wierzę w Boga i modlitwę Kaję się. Tenże sam Arcybiskup kazał wszystkim proboszczom zakładać szkoły parafialne, lecz zakazywał do szkół tych brać nauczycieli, którzyby nie umieli dobrze języka ojczystego, kazał wykładać po polsku z łaciny historyą narodową Wincentego, zwanego Kadłubkiem. Daléj poszedł Jakób Swinka w r. 1285, albowiem wobec całego duchowieństwa polskiego rozkazał, żeby odtąd urzędów duchownych nie rozdawano cudzoziemcom i ponowił zalecenie, żeby nie mianowano na nauczycieli szkół tych, co nie umieli polskiego języka.

Ale Kościół nie tylko sam sobie przypisywał prawo zakładania szkół i kierowania niemi, lecz pozwalał także świeckim zakładać osobne szkoły. Tak w Polsce Biskup poznański Andrzéj pozwala w r. 1303 mieszczanom poznańskim mieć własną szkołę, oddzielną od kościelnych. Wskutek tego liczba szkół wzrosła znacznie. W samym Krakowie było w XV w. sześć szkół niższych obok akademii. Wszędzie były obok siebie szkoły kościelne i świeckie.

Wpływ, jaki Kościół wywierał na szkołę, był nadzwyczaj błogi, gdyż pamiętał on nie tylko o wykształceniu umysłu, ale starał się także o udoskonalenie moralnéj strony młodzieży. A i o tém pamiętać należy, że Kościół w szkołach swych uczył młodociane umysły i serca zasad miłosierdzia i chrześciańskiéj miłości, gdyż większa część uczęszczającéj do szkół młodzieży nie tylko bezpłatnie pobierała nauki, ale nadto z hojnego źródła chrześciańskiego miłosierdzia zaspokajała potrzeby ciała. Pod ożywczą rosą działania Kościoła katolickiego powstawały niezliczone fundacye i legata ku wspieraniu uczącéj się młodzieży, tworzyły się bursy, którebyśmy dzisiaj nazwali alumnatami, w których uboga młodzież, kształcąca ducha na uniwersytecie, znajdowała dostateczne utrzymanie. Taką gorliwą opieką około dziatwy szkólnéj słynęli kanonicy poznańscy. Powiadano o akademii krakowskiéj, że komu nie matką, to pewnie była macochą, to znaczy, że całe pokolenia kształciła i usposabiała do życia. To też zdarzało się nieraz, że z onych panprów czyli biedaków, jak nazywano biedną młodzież, utrzymywaną z funduszów publicznych, wychodzili znakomici mężowie narodu, którzy zasługami swojemi pierwsze w kraju zdobywali zaszczyty a wdzięcznem kierowani uczuciem, nowemi fundacyami oddawali Ojczyźnie to, co od niéj wzięli za lat młodych.

Najznakomitsi ludzie olbrzymiéj wiedzy i nauki wyszli z tych szkół, pozostających pod troskliwą opieką Kościoła katolickiego. Szkoła pod sterem Kościoła zostająca — przypomnijmy to sobie i stwierdźmy raz jeszcze — kształciła rozum i serce, ***uczyła i wychowywała,*** pielęgnowała religią i naukę.

Tak działała szkoła w czasach, kiedy statyści i politycy nie wpadli jeszcze na pomysł rugowania z niéj zasad, jakie w nią wpoił Kościół katolicki. Dziś zmieniły się czasy. Z chwilą, w któréj niedowiarstwo wypowiedziało otwartą walkę zasadom Kościoła naszego świętego, z chwilą, w któréj ogłosiło zasadę, że największym wrogiem ludzkości jest wiara w jednego Boga, z tą chwilą zwróciło ono baczną uwagę na szkoły i doszliśmy już do tego, że w katolickiéj Francyi, téj najstarszéj i najbardziéj umiłowanéj córze Kościoła, ośmielono się wizerunek Ukrzyżowanego wyrzucić ze szkoły ludowéj. To też nic dziw, że tem niedowiarstwem zarażone państwa nowoczesne, pragnące wszystkie objawy życia politycznego i społecznego wziąć w swą kuratelę, równie zgubnie, choć może nie w tym samym celu, oddziałują na kształcące się dzisiaj w szkole pokolenie.

Mamy już dzisiaj koleje państwowe; w ostatnim czasie mówiono wiele o tem, że państwo będzie nas zabezpieczało na życie, — a gdy wykonany zostanie wielki plan zabezpieczenia robotników na starość i na przypadek niezdatności do pracy, wtedy będziemy mieli jednę wielką komunę państwową, czyli wyrażając się po prostu: socyalizm państwowy.

Nic dziwnego — powtarzam raz jeszcze — że wobec takich warunków nie zapomniano o szkole, która u nas przynajmniéj w polskich dzielnicach ma się stać instytucyą czysto państwową, zmierzającą do pewnego wybitnego celu politycznego.

Państwo jest dzisiaj jedynym rządzącym czynnikiem w szkole naszéj. Pamiętną ustawą antypolską z dnia 15 lipca 1886 r. wykluczono ze szkoły rodzinę i gminę, przejmując za nie powoli ciężary budowy i utrzymania szkoły. Za te pieniądze, za tę miskę soczewicy, którą nam po prostu narzucono, wzięto rodzicom i gminie (t. j. dozorom) prawo wszelkiego wpływu na naukę, na jéj wykład, na nominacyą nauczyciela, pozostawiając gminom zaledwie pewne prawo protestu, o którem i tak ostatecznie ma rozstrzygać ministerstwo stanu. Dziś państwo płaci kilkaset marek na każdego nauczyciela, z czasem przejmie wszystkie ciężary, ale za to, jak w Sparcie, dzierży w swém ręku cały los naszego młodego pokolenia. I cóż robi z dziećmi naszemi to państwo nowożytne?

Oto od czasu reskryptu ministeryalnego z r. 1873 uczy je w obcéj mowie, zakazuje ich uczyć od dnia 7 września 1887 r. ojczystego języka, a nawet po za szkołą rozciąga nad niemi dłoń opiekuńczą, aby się snać dzieci nasze tą nauką polskiego języka nie zatruły. My protestujemy najuroczyściéj przeciwko temu monopolowi państwowemu w dziedzinie najważniejszéj naszego życia, bo w dziedzinie ducha. Niech sobie rząd monopolizuje wódkę i tytonie, to jest sobie wyłącznie nadaje prawo ciągnienia zysków ze sprzedaży tych szkodliwych dla zdrowia ludzkiego artykułów, ale wara mu od monopolu ducha, to jest od nakładania biurokratycznych pęt na wewnętrzne usposobienie i duchowy kierunek swych poddanych.

My rodzice mamy kiedyś zdawać przed Panem Bogiem liczbę z wychowania i wykształcenia dzieci naszych, to też nie możemy się nigdy, przenigdy zgodzić na to, aby nas pozbawiano wszelkiego wpływu na wychowanie dzieci naszych. My płacimy i tak na utrzymanie szkoły, te subwencye i protekcye rządowe, toć nic innego, jak tylko grosz krwawo przez nas zapracowany, bo państwo samo przez się nie ma nic i biedne jest jak mysz kościelna, a te wielkie dobrodziejstwa, o których już wiemy, i które na przyszłość zapowiadają nam panowie ministrowie, świadczy nam państwo z naszych podatków, z naszych opłat od wódki, z dochodów celnych itd.

Gorzéj jeszcze jest na polu religijném, gdzie szkołę zupełnie wyjęto z pod wpływu Kościoła. Widzieliśmy we wstępie, że Kościół jest matką szkoły, że jest niezaprzeczonym twórcą szkoły chrześciańskiéj. Chrystus powiedział Aposto-

łom: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody,“ a więc i ich dzieci, nie pytając o ministrów oświaty. Tymczasem państwo od roku 1872 pozbawiło księży inspekcyi szkólnéj, uwolniło ich „wspaniałomyślnie“ reskryptem nieszczęsnéj pamięci ministra Falka od „praw i obowiązków względem szkoły,“ i z godną lepszéj sprawy konsekwencyą pozbawiło prawie wszystkich księży Polaków w obwodzie rejencyi opolskiéj, w Wielkiém Księstwie Poznańskiém i w Prusach Zachodnich inspekcyi szkólnéj. Co więcéj, nawet nadzór nad nauką religii, który poręcza artykuł 24 konstytucyi pruskiéj, uczyniło państwo zależnym od swéj woli (na mocy rozporządzenia Falka z lutego 1878 r.), a nawet odmawia księżom lokali szkólnych do udzielania przygotowawczéj nauki do Sakramentów świętych, wskutek czego biedna dziatwa, jeżeli budynek proboszczowski jest szczupły, marznąć musi zimą w nieopalonych murach kościoła.

Większego spętania swobód Kościoła nie widzieliśmy nigdy i to wbrew konstytucyi, wbrew odwiecznym prawom Kościoła. Pociąga to za sobą opłakane skutki, gdyż w wielu szkołach na rozkaz pana inspektora nauka religii św. odbywa się już w języku niemieckim a doszło do tego, że katolickie dzieci nauczają religii św. nauzyciele protestanccy. Dokądże na tém polu dojdziemy ostatecznie? Zkądże upatrywać i spodziewać mamy się skutecznéj obrony? Czyż znowu powrócą czasy, w których potrzeba będzie nowych rozkazów Arcybiskupów Pełków i Swińków, aby lud umiał po polsku zasadnicze artykuły wiary i przepisane przez Kościół modlitwy wspólne?

Z pod dzisiejszéj przewagi rządowéj my się wyswobodzić musimy, jeżeli nie mamy wyrzec się naszych najświętszych dóbr duchowych — a w téj walce przeciwko państwowemu monopolowi w szkole niech nas wzmacnia i podnosi myśl, że Kościół, za który my w szkole występować pragniemy, jest zbudowany na opoce, któréj bramy piekelne nie przemogą. Zakneblowano usta i spętano ręce Kościołowi świętemu — w walce kulturnéj, a jednak nie zdołano go pogrzebać w ciemnicach grobu, a jednak zwycięzko wyszedł z nierównych zapasów, choć znosił ustawę obrozną, więzy i kary pieniężne, banicyą itd.

I na polu szkólnictwa oswobodzić się musimy, bo i tu ostatecznym celem walki zwycięztwo chrystyanizmu nad pogańskim pomysłem państwowéj wszechwładzy. Nie upadajmy na duchu! Szkoła musi być wolna od wyłącznego panowania państwa. Musimy przywrócić szkole dawny podział wpływów Kościoła, gminy i państwa. My państwu praw nadzoru nad szkołą nie odmawiamy, ale niech i ono uzna prawa Kościoła, prawa gminy, wreszcie prawa rodziców. Dzisiaj do stanowczéj walki o szkołę zabiera się w sejmie wielkie stronnictwo katolików niemieckich, centrum. Popierać centrum w téj walce, to najświętszy nasz obowiązek jako katolików, ale poprzestać na programie centrum nam jako Polakom nie wolno. Centrum żąda:

1) ażeby urząd nauczyciela religii w szkole ludowej wolno było piastować tylko takim osobom, przeciw którym władza kościelna pod względem religijnym nie założy protestu.

2) Aby wyłącznie wyższéj władzy kościelnéj przysługiwało prawo wyznaczania osób, które uprawnione są do kierowania nauką religii w szkołach ludowych.

3) Ażeby osoba upoważniona do nadzoru nad nauką religii mogła według własnego uznania, albo sama zajmować się objętą planem szkólnym nauką religii, albo téż przy nauczaniu religii przez nauczyciela być obecną, by w danym razie sama wkroczyć i nauczycielowi co do nauki udzielić mogła wskazówek, do których tenże zastósować się winien.

4) Aby władzom kościelnym przysługiwało prawo wyznaczania książek, mających służyć do nauki religii i ćwiczeń religijnych w szkole, dalej prawo wyznaczania objętości i zawartości materyału nauki religii, objętéj planem szkólnym, wreszcie prawo, rozdzielania tego materyału na poszczególne klasy.

Żądania katolików niemieckich są najsłuszniejsze w świecie i wymagają jedynie przywrócenia tych praw, tyczących się nauki religii św. w szkole, które Kościół w Niemczech posiadał już przed ogłoszeniem dzisiejszego kodeksu cywilnego, po jego ogłoszeniu, i które zapewniała mu konstytucya pruska aż do chwili, w któréj minister Falk prawa te jednem pociągnięciem pióra za zezwoleniem liberalnéj większości sejmu usunął. Ale te żądania katolików niemieckich nas Polaków katolików zadowolić nie są zdolne. My pamiętamy i wiemy to bardzo dobrze, że szkoła, która dzieci nasze uczyć ma w języku dla nich niezrozumiałym, działa wbrew najelementarniejszym zasadom pedagogiki — i dla tego my Polacy spocząć nie możemy, dopóki dzieci nasze znowu w ojczystym swym języku nauk szkólnych pobierać nie będą. My Polacy wiemy bardzo dobrze, że religia, wykładana w języku obcym, jest anomalią, zdolną zaprowadzić dzieci nasze na najstraszliwsze bezdroża, z czego i dla państwa tylko najzgubniejsze wyniknąć mogą następstwa, — i dla tego potępiamy dzisiejszy system, który dzieci polskie z nazwiskiem niemieckiém lub bez tego nawet pozoru zmusza do uczenia się religii w języku niemieckim, który wysyła polskich nauczycieli w niemieckie strony a w ich miejsce sprowadza nauczycieli Niemców, nie umiejących ani słowa po polsku, a częstokroć nawet protestantów. My Polacy protestować wciąż winniśmy wobec ludzi i Boga, przeciwko dzisiejszemu systemowi szkólnemu, który pozbawił dzieci nasze nauki ojczystego języka, zmierzając przez to do zdegradowania mowy naszéj do rzędu języków dzikich plemion, pozbawionych wszelkiéj oświaty i kultury.

Dopóki te nasze najsłuszniejsze żądania nie zostaną uwzględnione, dopóki ze szkoły naszéj nie wyjdą tendencye polityczne a nie powrócą do niéj zdrowe zasady pedagogiczne, dopóty nam Polakom walki zaprzestać nie wolno. Walka ta będzie niezawodnie trudna i długa, bo mamy do czynienia z rządem, który nie łatwo odstępuje od raz powziętego zamiaru i jedynie przed fatalną koniecznością cofnąć się zdolny, atoli walka ta musi się ostatecznie zakończyć naszém zwycięztwem, bo nas Chrystus nauczył wierzyć w zwycięztwo dobréj sprawy, a że nasza sprawa jest słuszną i sprawiedliwą, o tém zapewne, Szanowni Rodacy, nikt z was nie wątpi.

Pogańska Sparta musi ustąpić chrześciańskiemu Kościołowi!... Zanim to nastąpi, uczmy nasze dzieci prywatnie w domu tego, czego im nie daje dzisiejsza szkoła, a jak się do tego zabrać, to wam opowie następny mówca!

Jutro podamy mowę księcia *Zdzisława Czartoryskiego* i ks. prob. *Siega*.

Na wniosek przewodniczącego p. *Kaźmirza Chłapowskiego* wybrano dotychczasową komisyą wiecową i nadal z prawem kooptacyi.

Wiecownicy przyjęli następujące

Rezolucye wiecowe.

Zebrani na wiecu Polacy oświadczają, że

1) Usunięcie nauki czytania i pisania w języku polskim w szkołach ludowych sprzeciwia się przyrodzonemu prawu Polaków, a prócz tego prawom zagwarantowanym im traktatami międzynarodowemi i przyrzeczeniami królów pruskich.

2) Brak téj nauki przyczyni się niewątpliwie do obniżenia oświaty i skutkiem tego szkodliwy jest ludności polskiéj tak pod względem moralnym, jako i materyalnym, ponieważ bez wykształcenia w języku ojczystym nauka w szkołach nie przyniesie żadnego pożytku.

3) Ojców rodzin i niewiasty Polki wzywamy, aby skierowali wszystkie swe usiłowania w celu odwrócenia szkody grożącéj nam w obec teraźniejszego systemu szkólnego i aby wspólnemi siłami wzięli się do obrony języka ojczystego przez nauczanie w domu, zakładanie szkółek prywatnych i łączenie się w tym celu w stowarzyszenia.

4) Opuszczenie kraju rodzinnego na zawsze jest potępienia godném; kto zmuszony okolicznościami wychodzi z kraju, zobowiązany jest starać się o to, ażeby się sam wraz z rodziną nie wynarodowił.

Zwolennicy Windthorsta — wrogami rzeszy!

Dotąd czcili zwolennicy rządu mianem „wrogów rzeszy“ wszystkich bez wyjątku członków opozycyi, a w szczególności samodzielnych posłów katolickich. Starano się w ten sposób ich zdyskredytować w oczach wyborców, pozbawić ich popularności i wzniecić podejrzliwość względem ich dążności. Manewr taki atoli się nie udał. Rzekomi „wrogowie rzeszy“ łączyli się tem ściśléj, stawali tem silniéj przy zasadach swoich, im głośniejszém stawało się hasło przeciwników. Ostatnie mianowicie wybory okazały, iż ludność katolicka Niemiec nie straciła zaufania do swych przywódzców i obdarzyła ich ponownie całem swem zaufaniem. „Z niezwyciężonéj wierzy frakcyi centrum“ nie zdołali przeciwnicy ani jednéj wytrącić cegiełki.

Wprawdzie zaprzeczyć się nie da, iż przynależność do téj, za nieprzyjazną i szkodliwą dla rzeszy okrzyczanéj opozycyi, odbijała się bardzo dotkliwie na członkach frakcyi katolickiéj tak w życiu prywatném jako też publicznem. Urzędnicy państwowi tracili wszelką nadzieję awansu, duchowni i obywatele narażeni bywali na rozliczne nieprzyjemności a arystokracya, którą poczucie obowiązków zawiodło w szeregi frakcyi centrum, pozbawioną została wszelkiego przystępu do tronu. Te nieprzyjemności mogły i mogą dla niejednych być bardzo dotkliwe; tém więcéj téż podziwiać należy i uznawać gorliwość, jednolitość i gotowość do spełniania ciężkich obowiązków u tych rzekomych wrogów rzeszy, których zadanie było i jest najniewdzięczniejszém w świecie.

Dzisiaj zmienili zwolennicy rządu taktykę swą zupełnie. Przekonali się, iż napadając na całą frakcyą centrum wzmacniali jedynie jéj jedność i wytrwałość. Uchwycili się więc innego środka. Liczą oni na to, iż dzisiaj, po drobnych ustępstwach, jakie rząd poczynił na rzecz Kościoła, osłabił się duch oporu u większéj części członków stronnictwa centrum, mianowicie u tych, którzy najdotkliwiéj doznali ustawicznego postponowania ze strony władzy. Sądzą oni nie bez słuszności, iż główną spójnią najróżnorodniejszych a zebranych w stronnictwie centrum żywiołów, jest dr. *Windthorst*, który powagą swoją, wpływami, nieskazitelnością charakteru i znacznem doświadczeniem w sprawach politycznych, dominuje po nad namiętnościami stronniczemi i wytyczną drogę frakcyi centrum w właściwym utrzymuje kierunku. Przeciwko niemu zwracają się dzisiaj usłużne dla rządu organa z podwójną zjadliwością, głaszcząc przy tém i schlebiając rzekomo niezadowolonym z kierunku Windthorsta członkom frakcyi katolickiéj. W tym celu zamieniono téż i dotychczasowe hasła i podczas gdy dawniéj miano „wrogów państwa“ rozciągano na wszystkich członków centrum, ograniczono je dzisiaj na bezwzględnych zwolenników wielkiego przywódzcy katolickiego. „Nie posłowie katolicy są wrogami Niemiec — woła dziś prasa półurzędowa — lecz wyłącznie tylko zwolennicy Windthorsta“.

W jaki zdradziecki a w gruncie rzeczy niezręczny sposób wykonywują organa rzeczone, swoje przeciwko dr. Windthorstowi skierowane manewra, wykazuje nam głos rządowo-konserwatywnéj „Conserv. Corresp.“, która rozwodząc się o skarconéj przez „Kreuz Ztg.“ taktyce rządu względem stronnictwa centrum, pisze między innemi te słowa:

„Centrum dopomogło w ostatnich dwóch latach rządowi i wspierającym go stronnictwom do przeprowadzenia nie jednego bardzo ważnego prawa reformy i nikomu téż się nie śni obdarzać mężów, jak n. p. barona *Schorlemera* i barona *Huenego* mianem „wrogów państwa“(!). Do wytworzenia téj harmonii nie przyczynił się wprawdzie dr. *Windthorst*, w znaczniejszym stopniu, i *bardzo łatwo być może, iż dzisiaj jeszcze niejednokrotnie słyszy ten lub ów urzędnik katolicki słowa: „Jeżeli głosować będziesz za Windthorstem, nie będziesz przyjacielem cesarza“*. Powody do takiego pojmowania rzeczy i do ścisłego odróżniania Windthorsta od innych przywódzców katolickich są znane

---

(167)

VETO!

POWIEŚĆ

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

Tom trzeci.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 40.)

Spojrzenia tego wytrzymać nie mógł i w dziwnem uczuciu pomięszania pochylił głowę. Zrobiło mu się bardzo smutno na sercu. W jednym momencie poczuł on, że odtąd Troniki przestaną być dla niego tém, czem były dotychczas: prawdziwem ogniskiem domowem, z którego czerpał siłę i światło i otuchę. Oleńka wyrastała z dziecka na niewiastę i już nie mogła być dla niego tą istotą, którą miłował bez żadnéj obawy; z miłością dla dziecka nie potrzebował się taić, ani jéj ograniczać, niewiasta takiéj urody jak Oleńka, wzgardziłaby pewnie afektem niekształtnego garbusa!...

Po raz pierwszy w Tronikach doświadczył on tego samego uczucia, jakie go prześladowało go gdzieindziéj; po raz pierwszy poczuł się i tutaj kaleką wydziedziczonym, dla którego świat i jego rozkosze były zamknięte.... I nigdy jeszcze tak mocno, tak dotkliwie nie zabolało go serce.

Ale chwila pierwszego wrażenia przeminęła rychło. Niebawem Oleńka z uśmiechem radości witając Kazimierza, choć nie tak poufale jak dawniéj, wesołym swym szczebiotem usiłowała rozproszyć chmurę smutku, która osiadła na jego pięknem czole. Kazimierz jednak, chociaż się rozpromieniał, patrząc na ukochaną dzieweczkę, nie mógł tak łatwo pozbyć się gnębiącéj myśli. Bawił tym razem nie długo. Naradziwszy się z panem Sołłohubem postanowił na dwór wojewody Słuszki się udać, kędy mu pan Dziembowski przyjęcie uzyskał. Z ciężkiem sercem opuszczał Troniki a Oleńka żegnała go serdecznemi łzami, nie mogąc ani słowa z wielkiego wzruszenia przemówić.

U wojewody Słuszki Kazimierz dla bystrości swéj i rozumu w rychle ważne stanowisko posiadł a cieszył się zupełnem zaufaniem pana, który go nieraz do misyi poufnych w familijnych sprawach używał. Dwór pana wojewody bardzo liczny i wspaniały, kędy najprzedniejsza młodzież litewska garnęła się chętnie dla nabrania poloru i światowéj ogłady, był zupełnem przeciwieństwem radziwiłłowskiego dworu. Książę Krzysztof a teraz syn jego książę Janusz, gromadzili w okół siebie znaczny poczet rycerskiéj młodzieży. Pałace ich w Birżach, Kiejdanach, Świadości i Wilnie wyglądały jakby obozy wojenne, wśród których panowała rycerska karność a odprawowało się kalwińskie nabożeństwo. Słychać było szczęk oręża, to znów pienia psalmów ponure. Książę Janusz wprawdzie zmieniać to usiłował powoli, ale dawne tradycye zawsze przemagały; — gdy przeciwnie dwory Słuszków w Wilnie, Stołpcach, Mińsku i Trokach, jaśniały przepychem zewnętrznym i wielkiem bogactwem strojów dworzan, którzy przedewszystkiém nie w zabawach rycerskich, ale w oglądzie i obyczajności się ćwiczyli. Dwór pana wojewody Słuszki, który w tych czasach z mińskiego na wyższe województwo trockie postąpił, zarówno jak dwór syna jego Bogusława, podskarbiego nadwornego W. Ks. Litewskiego, nazywano „jedwabistym“, bo się tam wszystko od jedwabiu, aksamitów i złota pięknie lśniło, a jedwabnych słówek uczyła się młodzież zwłaszcza od czasu, gdy pan Bogusław poślubił Annę Potocką, wdowę po Kazanowskim, wojewodzie bracławskim, któréj fraucymer pod względem ogłady, piękności i szlachetnego urodzenia panien, nie miał sobie równego.

Wojewoda trocki, zarówno jak syn jego Bogusław, przebywali najczęściéj w Wilnie, a dwory ich, jakkolwiek odrębne, we wzajemnych wszakże stósunkach stanowiły niemal jednę całość, a Kazimierz w kollegium OO. Jezuitów we wszelkich naukach pięknie wyćwiczony, w cudzoziemskich językach biegły, chociaż się do dworu wojewody liczył, najczęściéj przez podskarbiego litewskiego był brany, a nawet za granicę z nim jeździł jako obcych języków świadom.

Nie było to życie miłém Kazimierzowi. Serce jego rwało się do Tronik ku Oleńce; nieznana dotąd tęsknota opanowywała go coraz potężniéj, zwłaszcza że wśród tego wspaniałego dworu, on, kaleka niekształtny, czuł silniéj niż gdziekolwiek upośledzenie swoje. Zwano go tu powszechnie garbusem, a chociaż lubiono dla niezwykłéj łagodności i uprzejmości w obejściu, to wszakże niejednokrotnie uczuć mu dano, że pomimo wszelkich zalet, jakie posiadał, on się z innymi równać nie mógł. Z czasem, w duszy Kazimierza wyrodziła się taka w tym względzie drażliwość, że najmniejsze słówko, chociażby intencyi obrażenia nie miało, dotykało go boleśnie. Niejednokrotnie pragnął uciec i skryć się nawet w celi klasztornéj — ale ilekroć głębiéj nad tém pomyślał, odwagi mu brakło, i zawsze postać Oleńki, pomięszana, zarumieniona, jak ją widział po raz ostatni przy powitaniu, stawała przed nim, budząc w duszy pragnienie życia.

Ta wewnętrzna rozterka odbiła się wyraźnie na pięknem jego obliczu, które bladło i mizerniało a stawało się posępném. Dostrzegł to téż pan Dziembowski, który raz przybywszy do Wilna dla odwiedzenia Kazimierza, aż struchlał dostrzegłszy na twarzy jego tak widoczną zmianę. Chorąży miłował go jakby rodzonego syna, szczycił się jego rozumem, obiecywał sobie, jako umierając, ujrzy go na pięknem w kraju stanowisku, a mniemał téż, że za jego interwencyą zdoła wreszcie ową nienawiść, która przez kilka pokoleń ród ich dzieliła a która ciężyła mu na sumieniu jak dziedziczne przekleństwo, usunąć i zagodzić. Przybywał téż często do Wilna w téj sprawie, wywiadując się pilnie o marszałka upitskiego i pragnąc się doń zbliżyć. Ale Kazimierz nie mógł mu żadnéj w tym względzie czynić nadziei, ile że rodzic jego nazwiska Dziembowskich wymawiać przed sobą nie dawał, a zawżdy chorążemu przypisywał wszystko złe, co go w życiu spotkało.

Chorąży zaś im bardziéj posuwał się w lata, tém mu owa nienawiść brawterska ciężéj sumienie gniotła, że aż się nieraz Sołokaj wydziwować temu nie mógł.

— Jabym się tém i cale nie frasował — mówił. Chce pan marszałek upitski duszę swoją nienawiścią gubić a dobrze mu z tém — to bym go w owych sentymentach ostawił. A co komu do tego? Niech do piekła idzie....

— Połknij język Marcinku! — wołał chorąży. — Żali ty nie wiesz już jako Bóg dał człowiekowi rodzinę na to, aby ku pocieszeniu i wzajemnéj pomocy sobie służyła. Przeklęty zarówno jest ten, który nienawidzi brata, jak i ten, który mu ręki nie podaje w potrzebie....

— A w jakiejże potrzebie jest pan Siciński? — oponował Sołokaj.

— Grzech ma na sumieniu — odrzekł poważnie Chorąży — i pora mu się pokajać, zanim śmierć nadejdzie.... Gdyby zaś pojednał się ze mną, to możeby i w innych sentymentach się odmienił.... Niema on teraz nikogo przy sobie, samotny jest i nieszczęśliwy być musi, zwłaszcza po śmierci książęcia Krzysztofa, którego miłował, toż obowiązkiem moim jest, aby się doń zbliżyć.... Jedno nieraz słowo wczas rzucone, zatwardziałą duszę może poruszyć....

Nie pojmował tego dobrze Marcinek. Sam bez rodziny bliższéj, straciwszy jéj ślady w swoich lisowskich wyprawach, nie zajmował się niczyim losem a wszystkie uczucia swe w panu Dziembowskim umieścił, frasując się niemało, gdy na jego czole chmurę smutku widział. Słowami téż chorążego przekonać się nie dawał a wciąż mruczał i wyrzekał, ilekroć pan Dziembowski Kowalewszczyznę rzucał a do Wilna spieszył, aby się z Kazimierzem widzieć.

— Przeklęty to ród tych Sicińskich — mawiał Sołokaj z gniewem. — Dopóty był spokój, póki pan chorąży z nimi się nie zetknął. Niemało już z nimi było kłopotu, a teraz jeszcze zachciało się panu chorążemu starego owego heretyka nawracać.

Przybywszy téż do Wilna, wyszukał natychmiast imćp. Baltazara Tukałłę i przed nim żale swe wywodzić począł, i cieszą się uznaniem u wszystkich wiernych rzeszy Niemców. Nie wierzymy téż, iżby w kołach tych uważano dr. Windthorsta za duszę stronnictwa centrum i identyfikowano go z całą frakcyą katolicką“.

Przyznać należy, iż „Konser. Corresp.“ nie obwija rzeczy w bawełnę i wprost powiada, do czego zdąża. Całe jéj wywody streściéby można w tém jedném zdaniu: „Usuńcie Windthorsta, a przestaniemy was uważać za wrogów państwa i wszystko stanie znów dla was otworem!“

Podobnie niedwuznacznie przemawia cały szereg rządowych pism najrozmaitszych odcieni, a wszystkie te głosy rejestruje organ kanclerski z szczególną gorliwością i skwapliwością, co dowodzi, jak bardzo zdania w głosach tych wyrażone podzielać musi. Rozbicie stronnictwa centrum, to dawne marzenia rządu, to cel, do którego dąży bezustannie i wszelkiemi środkami.

Czy do celu tego dobiegnie, tego nikt na razie przewidzieć nie może. Dotąd jeszcze stoi centrum silnie na gruncie kościelnéj polityki, która łączy wszelkie najsprzeczniejsze nawet żywioły jego i wytwarza ową jedność, która uczyniła centrum tém, czém dzisiaj jest, stronnictwem wielkiém, samodzielném, sprawiedliwém i w zasadach swych niewzruszoném. Centrum nie powinno nigdy o tém zapomnieć, iż stoi na straży świętych interesów Kościoła, i że interesom tym grozi wielka szkoda, wrazie obrońcy się rozdwoją. Ta myśl powinna być w łonie stronnictwa centrum powszechną i decydującą, powinna pokrzepiać mniej silnych i pobudzać do łączności, miłości, i jedności.

Nie wątpimy téż, że tak *jest*, a mamy nadzieję, że zawsze tak *będzie*, i że stronnictwo centrum przez długie jeszcze lata przyświecać będzie katolickiéj ludności czynem i światłą radą i że zawsze otaczać będzie niezrównanego przywódzcę swego, szczerego obrońcę *prawdy, prawa i wolności*, równą czcią i wdzięcznością jak dotychczas.

Potrzeba reformy sądownictwa galicyjskiego.

(Dokończenie.)

Kto gdzieindziéj na świecie cywilizowanym przez długie trudy i mozoły posiadł wreszcie znajomość prawa, komu oddano w ręce moc sędziowską, kto ma rozstrzygać o wolności obywateli, o dochowaniu tajemnicy listowéj i nienaruszalności domu, kto ma rozsądzać zawiłe a ważne sprawy o własność, kto, słowem, dzierży w ręku władzę, przeciw któréj nic nie mogą, ani król, ani sejm, ten jest dygnitarzem w społeczeństwie. Sędziów takich jest gdzieindziéj bez porównania mniéj, niż u nas i nie zajmują się spisywaniem mechanicznych protokułów i wypełnianiem formularzy; te sprawy załatwiają służebni pisarze, zawiśli od nich i przed nimi odpowiedzialni, coś na kształt naszych djurnistów, tylko zawsze od naszych djurnistów lepiéj płatni. Sedziowie rozpoznają tylko w każdéj sprawie *quid sit juris*, tak, jak to czynili w starym Rzymie. A są tak płatni, iż boleśne, a

---

wet za granicę z nim jeździł jako obcych języków świadom.

Nie było to życie miłém Kazimierzowi. Serce jego rwało się do Tronik ku Oleńce; nieznana dotąd tęsknota opanowywała go coraz potężniéj, zwłaszcza że wśród tego wspaniałego dworu, on, kaleka niekształtny, czuł silniéj niż gdziekolwiek upośledzenie swoje. Zwano go tu powszechnie garbusem, a chociaż lubiono dla niezwykłéj łagodności i uprzejmości w obejściu, to wszakże niejednokrotnie uczuć mu dano, że pomimo wszelkich zalet, jakie posiadał, on się z innymi równać nie mógł. Z czasem, w duszy Kazimierza wyrodziła się taka w tym względzie drażliwość, że najmniejsze słówko, chociażby intencyi obrażenia nie miało, dotykało go boleśnie. Niejednokrotnie pragnął uciec i skryć się nawet w celi klasztornéj — ale ilekroć głębiéj nad tém pomyślał, odwagi mu brakło, i zawsze postać Oleńki, pomięszana, zarumieniona, jak ją widział po raz ostatni przy powitaniu, stawała przed nim, budząc w duszy pragnienie życia.

Ta wewnętrzna rozterka odbiła się wyraźnie na pięknem jego obliczu, które bladło i mizerniało a stawało się posępném. Dostrzegł to téż pan Dziembowski, który raz przybywszy do Wilna dla odwiedzenia Kazimierza, aż struchlał dostrzegłszy na twarzy jego tak widoczną zmianę. Chorąży miłował go jakby rodzonego syna, szczycił się jego rozumem, obiecywał sobie, jako umierając, ujrzy go na pięknem w kraju stanowisku, a mniemał téż, że za jego interwencyą zdoła wreszcie ową nienawiść, która przez kilka pokoleń ród ich dzieliła a która ciężyła mu na sumieniu jak dziedziczne przekleństwo, usunąć i zagodzić. Przybywał téż często do Wilna w téj sprawie, wywiadując się pilnie o marszałka upitskiego i pragnąc się doń zbliżyć. Ale Kazimierz nie mógł mu żadnéj w tym względzie czynić nadziei, ile że rodzic jego nazwiska Dziembowskich wymawiać przed sobą nie dawał, a zawżdy chorążemu przypisywał wszystko złe, co go w życiu spotkało.

Chorąży zaś im bardziéj posuwał się w lata, tém mu owa nienawiść brawterska ciężéj sumienie gniotła, że aż się nieraz Sołokaj wydziwować temu nie mógł.

— Jabym się tém i cale nie frasował — mówił. Chce pan marszałek upitski duszę swoją nienawiścią gubić a dobrze mu z tém — to bym go w owych sentymentach ostawił. A co komu do tego? Niech do piekła idzie....

— Połknij język Marcinku! — wołał chorąży. — Żali ty nie wiesz już jako Bóg dał człowiekowi rodzinę na to, aby ku pocieszeniu i wzajemnéj pomocy sobie służyła. Przeklęty zarówno jest ten, który nienawidzi brata, jak i ten, który mu ręki nie podaje w potrzebie....

— A w jakiejże potrzebie jest pan Siciński? — oponował Sołokaj.

— Grzech ma na sumieniu — odrzekł poważnie Chorąży — i pora mu się pokajać, zanim śmierć nadejdzie.... Gdyby zaś pojednał się ze mną, to możeby i w innych sentymentach się odmienił.... Niema on teraz nikogo przy sobie, samotny jest i nieszczęśliwy być musi, zwłaszcza po śmierci książęcia Krzysztofa, którego miłował, toż obowiązkiem moim jest, aby się doń zbliżyć.... Jedno nieraz słowo wczas rzucone, zatwardziałą duszę może poruszyć....

Nie pojmował tego dobrze Marcinek. Sam bez rodziny bliższéj, straciwszy jéj ślady w swoich lisowskich wyprawach, nie zajmował się niczyim losem a wszystkie uczucia swe w panu Dziembowskim umieścił, frasując się niemało, gdy na jego czole chmurę smutku widział. Słowami téż chorążego przekonać się nie dawał a wciąż mruczał i wyrzekał, ilekroć pan Dziembowski Kowalewszczyznę rzucał a do Wilna spieszył, aby się z Kazimierzem widzieć.

— Przeklęty to ród tych Sicińskich — mawiał Sołokaj z gniewem. — Dopóty był spokój, póki pan chorąży z nimi się nie zetknął. Niemało już z nimi było kłopotu, a teraz jeszcze zachciało się panu chorążemu starego owego heretyka nawracać.

Przybywszy téż do Wilna, wyszukał natychmiast imćp. Baltazara Tukałłę i przed nim żale swe wywodzić począł, i cieszą się uznaniem u wszystkich wiernych rzeszy Niemców. Nie wierzymy téż, iżby w kołach tych uważano dr. Windthorsta za duszę stronnictwa centrum i identyfikowano go z całą frakcyą katolicką“.

Przyznać należy, iż „Konser. Corresp.“ nie obwija rzeczy w bawełnę i wprost powiada, do czego zdąża. Całe jéj wywody streściéby można w tém jedném zdaniu: „Usuńcie Windthorsta, a przestaniemy was uważać za wrogów państwa i wszystko stanie znów dla was otworem!“

Podobnie niedwuznacznie przemawia cały szereg rządowych pism najrozmaitszych odcieni, a wszystkie te głosy rejestruje organ kanclerski z szczególną gorliwością i skwapliwością, co dowodzi, jak bardzo zdania w głosach tych wyrażone podzielać musi. Rozbicie stronnictwa centrum, to dawne marzenia rządu, to cel, do którego dąży bezustannie i wszelkiemi środkami.

Czy do celu tego dobiegnie, tego nikt na razie przewidzieć nie może. Dotąd jeszcze stoi centrum silnie na gruncie kościelnéj polityki, która łączy wszelkie najsprzeczniejsze nawet żywioły jego i wytwarza ową jedność, która uczyniła centrum tém, czém dzisiaj jest, stronnictwem wielkiém, samodzielném, sprawiedliwém i w zasadach swych niewzruszoném. Centrum nie powinno nigdy o tém zapomnieć, iż stoi na straży świętych interesów Kościoła, i że interesom tym grozi wielka szkoda, wrazie obrońcy się rozdwoją. Ta myśl powinna być w łonie stronnictwa centrum powszechną i decydującą, powinna pokrzepiać mniej silnych i pobudzać do łączności, miłości, i jedności.

Nie wątpimy téż, że tak *jest*, a mamy nadzieję, że zawsze tak *będzie*, i że stronnictwo centrum przez długie jeszcze lata przyświecać będzie katolickiéj ludności czynem i światłą radą i że zawsze otaczać będzie niezrównanego przywódzcę swego, szczerego obrońcę *prawdy, prawa i wolności*, równą czcią i wdzięcznością jak dotychczas.

Potrzeba reformy sądownictwa galicyjskiego.

(Dokończenie.)

Kto gdzieindziéj na świecie cywilizowanym przez długie trudy i mozoły posiadł wreszcie znajomość prawa, komu oddano w ręce moc sędziowską, kto ma rozstrzygać o wolności obywateli, o dochowaniu tajemnicy listowéj i nienaruszalności domu, kto ma rozsądzać zawiłe a ważne sprawy o własność, kto, słowem, dzierży w ręku władzę, przeciw któréj nic nie mogą, ani król, ani sejm, ten jest dygnitarzem w społeczeństwie. Sędziów takich jest gdzieindziéj bez porównania mniéj, niż u nas i nie zajmują się spisywaniem mechanicznych protokułów i wypełnianiem formularzy; te sprawy załatwiają służebni pisarze, zawiśli od nich i przed nimi odpowiedzialni, coś na kształt naszych djurnistów, tylko zawsze od naszych djurnistów lepiéj płatni. Sedziowie rozpoznają tylko w każdéj sprawie *quid sit juris*, tak, jak to czynili w starym Rzymie. A są tak płatni, iż boleśne, a

---

namawiając, aby chorążemu owo nawracanie wyperswadował.

— Stary Siciński — mówił — to jest taki gwałtownik, że jemu nie trudno człowieka zabić gdy się rozsierdzi, a pan Dziembowski uwziął się, aby w oczy mu włazić i teraz grozi, że nawet do Birż pojedzie, aby się z nim otwarcie rozmówić. Szaleństwo jest....

Pan Tukałło głęboko się nad tém zamyślił, ale ku wielkiemu Sołokaja zmartwieniu nie zupełnie się z nim zgodził.

— Pan chorąży — rzekł — piękne ma sentymenta, — a może to jest Boże natchnienie, z którém walczyć się nie godzi... Miałem ja także i w moim rodzie podobny casus. Był jeden Tukałło, stryjeczny mego rodzica, — niech mu Bóg nie pamięta, — gwałtownik wielki, którego tak krew piekła, że nie było prawie dnia, aby jakiéj swawoli nie popełnił, która nań rozliczne kondemnaty ściągała. Aż gdy go na banicyą skazano, szaleniec ów tak się rozsierdził, iż heretykiem się stał i pod opiekę kalwińską się udał. Była mu ta opieka całe pomocną, bo go na zamkach swoich możni kacerze trzymali, a że był rycerz nieustraszony, to go używali w rozlicznych, najtrudniejszych sprawach. Wywędrował on z Litwy i na Rusi osiadł, kędy z owym Stadnickim, co go Djabłem zwano, harce różne wyprawował. Aż wreszcie w późnéj starości na Litwę wrócił, całe zmizerowany i nędzny. Rodzic mój dowiedział się raz, jako ów Tukałło, stryjeczny jego, powrócił i niemal konający jest z nędzy. Wziął go tedy do siebie i wszelkiém staraniem otoczył, ale to się na nic nie zdało, bo on swoich błędów heretyckich wyrzec się nie chciał, owszém, wyrzekał ciągle a bluźnił. Przyszła tedy na niego ostatnia godzina. Konał już, a jeszcze ślepiami szkaradnie przewracał, na uściech zaś miał ciągłe bluźnierstwa — gdy rodzic mój rozsierdzony taką zatwardziałością grzesznika, stanął nad nim i jak trąba archanioła zagrzmiał z pełnéj piersi:

— Grzesznik! sąd Boży nadchodzi! kajaj się, bo zdechniesz jak bydlę... bij się w piersi i mów: głupi jestem!....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

krzywdzące podejrzenia nie mają do nich przystępu, a stoją tak wysoko, że mogą ze swoich wyżyn spokojnie i nienamiętnie spoglądać na wszystkie stósunki społeczne. A na to są niezawiśli, aby mogli swojemi *veto* powstrzymać każde nadużycie politycznéj władzy, albo odmówić wykonania niekonstytucyjnemu prawu, wydanemu przez parlament. Sędziowie na Zachodzie i nawet w demokratycznéj Ameryce, stanowią rodzaj arystokracyi zarazem i kapłaństwa, bywają ludźmi zamożnymi, niezawiśli od wielkiéj pensyi, a najczęściéj już wyrośli w tradycyach prawniczych i sądowych. Z nich się rekrutuje angielska Izba panów, oni stanowili połowę dawnéj szlachty francuskiéj, zwanéj *Noblesse de robe*, z ich łona biorą wyższych urzędników administracyjnych w Prusiech.

U nas znowu inaczéj. Kiedy się chłopiec o głodzie i chłodzie przebije przez piekło szkół i czyściec egzaminów, gdy wreszcie zajdzie do c. k. raju, jako koncepista sądowy, będzie mu daléj i głodno i chłodno, i będzie miesięcznie pobierał sześćdziesiąt albo sześćdziesiąt i dwa zł. w. a. sędziowskiéj pensyi — a po czterech latach dostanie pensyą, przy któréj będzie gorzéj stał od każdego prywatnego oficyalisty, odpowiadającego nie za wolność ludzką, tylko za dobre rozstawienie robotników przy kopaniu kartofli. A gdy wreszcie posiwieje przy pełnieniu swego obowiązku, nie uwolni się od ciężaru rozsądzania tysiąca spraw, które właściwie nie powinny przychodzić przed jego trybunał, i załatwiania tysiąca manipulacyj podrzędnych, a ani jego pensya ani jego stanowisko, nie dorównają nigdy pensyi, stanowisku urzędnika administracyjnego, będącego jednak tylko sługą władzy a nie kapłanem prawa. I doczeka się téj boleści, że zobaczy, iż ludzie z warstw wyższych, ludzie zamożniejsi i ci, którzy z domu wynieśli staranniejsze wychowanie, stronią od jego tak wzniosłego zawodu, podobnie jak niestety stronią także od właściwego kapłaństwa. A choć sędzia ciągle bywa niedostatecznie płatnym stawiają do niego koledzy, stawiają przełożeni żądanie niedorzeczne a pochodzące z powszechnego przesądu i powszechnéj niemal choroby społeczeństwa, aby żył wedle stanu, (*standesgemäss*) tj. ponad stan i majątek swój, aby sam udawał pana, a jego żona była modną panią. I czy chce, czy nie chce, musi się sędzia zadłużyć, musi popaść w żydowską lichwę, a nareszcie doczekać się tego, że na niego padają najboleśniejsze podejrzenia. A na tem nie koniec; choć z przymusu wystrojony za pana, nie zostanie przypuszczonym do téj arystokracyi, do któréj należą gdzieindziéj uczeni prawnicy i rozjemcy wszystkich sporów społecznych i będą go trzymać zawsze w warstwach średnich towarzystwa i to tam może, gdzie najciaśniéj i najniewygodniéj człowiekowi wykształconemu. I sędzia będzie zazdrościł swobodzie dobrego rzemieślnika i stanowisku roztropnego przemysłowca.

Jeśli tak jest, a któż zaprzeczy, że tak jest, niegodziwym ten, co do czary goryczy naszych sędziów dolewa i tę krzywdę, iż stan cały wini za to, że w nim jednostki błądzą lub grzeszą. Zbrodnią wobec społeczeństwa popełnia ten, co stanem sędziowskim poniewiera. Kto chce, aby w kraju było dobrze i zdrowo, niechaj ten stan otacza czcią, niechaj go siłą podnosi w górę, niechaj ludzi popiera przyjazną zachętą, a niechaj tylko usiłuje naprawić złe urządzenia i zmienić fałszywe wyobrażenie społeczeństwa naszego.

Na razie praktyczną rzeczą poprawić postępowanie cywilne i śledcze, idąc w ślad za trudami podjętemi przez posła Stanisława Madejskiego. Ale wątpię, aby rada na złe leżała w pomnożeniu posad sędziowskich takich, jakie są teraz. Niechaj będzie sędziów mniéj, a niech będą lepiéj płatni, niechaj wielka część ich zajęć spadnie na ludzi nieuczonych i nieprawników, niechaj stan sędziowski zdobędzie przynależne jemu miejsce a niechaj w dalszéj przyszłości wielu z tych, którzy mają młodość na nauce jałowéj spędzać, mając potém spisywać akta, zabierze się zawczasu do chlebodajnéj pracy i przy niéj wytrwa do końca.

Niechaj nauka będzie wyjątkową, ale prawdziwą; niechaj nikt się nie wstydzi pracy i ubóstwa względnego i obyczaju ludzi ubogich w kraju własnym; niechaj życie nad stan dla nikogo nie będzie obowiązkiem, ale hańbą i śmiesznością; niechaj naturalne rodziców pragnienie, aby ich syn wyszedł „na ludzi“ nie szuka w tém wyrazu, że każdego pchają do szkół uczonych i do urzędów koniecznych, ale nie produkcyjnych; niechaj się kraj powstrzyma na drodze, po któréj stąpa, a która wiedzie do tego, że zostaje miniaturowemi Chinami, krajem, w którym się będzie zdawało innym, że są niewolnikami urzędników, a urzędnikom, że są najnieszczęśliwszymi niewolnikami nie wiedzieć czyimi.

Pióro zaniosło mię daleko. Wiem, że na razie możemy tylko pracować nad poprawą przepisów sądowych i to tylko będzie zadaniem polityka; zadaniem pisarza wszelako i jego obowiązkiem, wskazywać, gdzie głębiéj tkwią przyczyny złego nie w sądownictwie tylko, ale w całém naszém życiu społecznem, pragnąc, aby jego wołanie powoli zrodziło zwrot w opinii publicznéj i miało ten skutek, żebyśmy się po latach wielu stali narodem podobnym do narodów pracowitych Zachodu, a nie rzeszą głodnych i wynędzniałych mandarynów, bez wspomnień swobodnéj młodości, bez własnego gruntu pod nogami, bez siły do rzeczywistéj twórczéj pracy, bez nadziei, abyśmy dla siebie mogli zdobyć choćby tylko osobistą niezawisłość.

Wojciech Dzieduszycki.

Sprawy sejmowe.

Z rozpraw Izby poselskiéj.

Berlin, 19 lutego.
(17 posiedzenie.)

Na wstępie dzisiejszego posiedzenia doniósł marszałek *Koeller* Izbie o śmierci posła radzcy *Trimborna*, którego pamięć uczciła Izba przez powstanie.

Następnie żalił się poseł *Schalscha* (centr.) że w powiecie gnieźnieńskim jest siedziba urzędu stanu cywilnego zbyt daleko oddaloną od wielu części powiatu, wskutek czego powstają dla ludności powiatu wielkie niedogodności. Mówca zaznaczył także, iż wskutek zbytniego obciążania urzędników stanu cywilnego pracami statystycznemi, trudno jest w prowincyi poznańskiéj na urzędy te odpowiednie wyszukać osobistości.

Minister *Herrfurth* zaprzeczył, jakoby prace statystyczne były powodem, dla którego urzędników wyszukać trudno. Urzędnicy stanu cywilnego chętnie się nawet pracami takiemi zajmują, pobierając za nie osobne remuneracye.

Poseł *ks. dr. Jażdzewski* żądał, ażeby starano się oznaczać granice obwodów urzędu stanu cywilnego stósownie do granic parafialnych, daléj, ażeby urzędnicy w polskich okolicach władali dokładnie językiem polskim. W końcu poleca, ażeby proboszczom przywrócono prawo potwierdzania wypadków śmierci. (Mowę posła *ks. dr. Jażdzewskiego* podamy dosłownie, skoro nas dojdą stenograficzne zapiski).

Minister *Herrfurth* odpowiedział, iż on do zmiany istniejącego prawa o urzędach cywilnych inicyatywy nie uchwyci. Granice obwodów urzędu stanu cywilnego odpowiadają dziś już niemal wszędzie granicom odnośnych parafii. Co do języka, to tenże jest, jak we wszystkich urzędach, *niemieckim*. Zmienić przepisu tego nie można. Ludności polskiéj nie pozostaje więc nic innego, jak lepiéj się po niemiecku nauczyć.

Poseł ks. dr. *Jażdzewski* spodziewa się, iż rząd pomimo to zastósuje się do życzeń ludności i poleci przynajmniéj, ażeby w trudnych wypadkach przywoływano tłómaczów.

Poseł dr. *Windthorst* radzi, ażeby powierzono urzędy stanu cywilnego napowrót proboszczom, a jeżeli to nie da się przeprowadzić, powierzano funkcye te sądom, a nie osobom prywatnym.

Po załatwieniu kilku pomniejszych spraw, przystąpiono do obrad nad etatem policyi.

Poseł *Czarliński* wykazał, iż policya nie dozwoliła pewnemu kolporterowi sprzedawać książki do nabożeństwa, jako demoralizującéj. Przecież żadna książka do nabożeństwa nie może być demoralizującą, o treści jéj decyduje zresztą władza duchowna a nie policya.
(Brawo! na ławach polskich i w centrum).

(Mowę posła Czarlińskiego podamy jutro skoro otrzymamy ją w stenograficznych zapiskach).

Minister *Herrfurth* odpowiedział, iż dowiedziawszy się z rozmowy prywatnéj z posłem *Czarlińskim* o wspomnianym wypadku, zażądał od miejscowéj władzy policyjnéj objaśnienia i otrzymał telegraficzną odpowiedź, iż zakaz książki dla tego został wydany, ponieważ zawierała ona w niektórych modlitwach podburzania polityczne. Poszkodowanemu kolporterowi stoi zresztą droga sądowa otworem.

Poseł dr. *Windthorst* dziwił się, iż minister odsyła poszkodowanych na kosztowną drogę procesu. Radzi zbadać całą tę sprawę dokładnie. Jeżeli się ustanawia przeciwko Polakom prawa wyjątkowe, to trzeba nad tém czuwać, ażeby praw tych nie nadużywano.

Posłowie *Czarliński* i *Jażdzewski* twierdzą, iż książka o którą chodzi, posiada aprobatę kościelną. Poseł *ks. dr. Jażdzewski* zaznacza, iż rząd nie zechce przecież powierzyć policyi prawa sądu o rozporządzeniach duchownych.

W końcu zajmował się sejm sprawą pracy więziennéj.

Posłowie *Metzner* i *Fuchs* (centrum) wykazywali, jaką to konkurencyą sprawia praca więzienna rzemieślnikom.

Na tem zamknięto dyskusyą i naznaczono następne posiedzenie na jutro godzinę 11.

ZIEMIE POLSKIE.

* „Dziennik Polski“ dowiaduje się ze źródła rzekomo wiarogodnego, że sprawa ustanowienia gr. kat. sufraganii w Przemyślu została ostatniemi dniami we Wiedniu ostatecznie zdecydowaną — rząd zgodził się z żądaniem Stolicy Apostolskiéj mianowania gr. kat. sufragana dla Przemyśla, zarazem nastąpiło także porozumienie co do dotacyi nowéj sufraganii; rząd przyjął na się obowiązek płacenia z funduszu religijnego nowemu sufraganowi pensyi rocznie, zaś reszty dostarczy ordynaryat przemyski z dochodów swych dóbr stołowych.

Ustanowienie sufraganii — pisze daléj „Dziennik Polski“ — leżało od dawna w intencyach Biskupa przemyskiego, Najprzewielebniejszego ks. Jana Saturna Stupnickiego, który skołatany wiekiem, odczuwał od dawna potrzebę pomocy w duszpasterstwie. Dzieląc się z publicznością tą wiadomością, przesłaną nam ze sfer dobrze poinformowanych, wyrażamy nadzieję, że odtąd i odległe parafie rozległéj dyecezyi przemyskiéj będą miały sposobność oglądać częściéj swego pasterza. Korespondent wiedeński „Dziennika“ zapewnia, że już odpowiednia osobistość na tę nową godność upatrzoną została, a mianowicie jeden z kanoników w sile wieku, pełen energii, równie dobrze widziany w sferach rządowych, jak i w kołach watykańskich.

NIEMCY.

* Berlin, 19 lutego. Sejm zbierze się na nowo prawdopodobnie 1 albo 5 marca.

— *„Badische Landeszty“* twierdzi rzekomo na podstawie wiarogodnych informacyi, iż prof. Geffken nie zamierza napisać wyjaśnienia do swéj sprawy.

— *Książę na Raciborzu* sprzedał pałac swój, położony w Berlinie przy ulicy Moltkego, ambasadzie austryackiéj.

— *Kapitan Wissmann* zamierza podobno zwerbować oddział swój częściowo z Somalisów, częściowo z Zulusów.

— *Ogólnie podpadło*, iż hr. Waldersee składając przysięgę wierności jako członek Izby panów, dodał do formułki ze swéj strony słowa: „Durch Jesum Christum zur Seeligkeit, Amen.“ Słowa te poczytuje prasa liberalna za nowy dowód prawowierności dzisiejszego szefa jeneralnego sztabu a może i — przyszłego kanclerza.

ROSYA.

* „Riższk. Wiest.“ donosi, iż sfery kompetentne zajmują się obecnie kwestyą ograniczenia szkodliwego wpływu, jaki ma wywierać prasa niemiecka w prowincyach nadbałtyckich na ludność miejscową.

— „Świet“ donosi, iż w zarządzie gospodarczym synodu zacznie na wiosnę funkcyonować nowy wydział, który zajmować się będzie wyłącznie budową cerkwi w prowincyach nadbałtyckich i w kraju zachodnim.

Nowe książki.

Ksiądz Stanisław Chołoniewski przez ks. Jana Badeniego. — Kraków. Druk Anczyca i Sp. 1889.

Wspominając przed kilkoma tygodniami na tém miejscu o świeżo wydaném w Krakowie kazaniu ks. Stanisława Chołoniewskiego, nadmieniliśmy, iż obszerny życiorys apostoła Podola, skreślony przez ks. Badeniego, stanowił w ciągu ubiegłego roku prawdziwą ozdobę „Przeglądu Powszechnego.“ Dziś owa biografia pojawia się w osobnéj, ozdobnéj księdze, któréj się należy powitalne słowo. Od dawna potrzeba takiego hołdu czuć się dawała, a J. I. Kraszewski przed laty już wzywał naród do spłacenia długu zaciągnionego w obec pamięci znakomitego męża, skreśleniem onego żywota i działalności. Ks. Badeni znalazł się w wyjątkowo szczęśliwém położeniu, aby temu życzeniu zadość uczynić. Cała literacka spuścizna po ks. Chołoniewskim, papiery jego, zapiski i korespondencye przeszły drogą rodzinnego spadku na Ojca Maryana Morawskiego, którego babka macierzyńska, Emilia z hr. Chołoniewskich hr. Mikołajowa Grocholska, rodzoną była siostrą zasłużonego. kapłana i pisarza. Jeśli co mogło przerazić biografa, to zaiste nie brak materyału, lecz raczéj nadmiar takowego. Z właściwym atoli taktem ks. Badeni umiał się w tém mnóstwie pożółkłych szpargałów rozejrzeć, potrafił opanować przedmiot, i złożyć pociągający wizerunek męża bożego, który, jak to samo z siebie wynika, był zarazem wielkim patryotą i światłym synem umiłowanéj ojczyzny. Podobnych biografii, wysnutych z poufnych papierów, mamy dotąd nie wiele. Specyalność to Francyi, celującéj w stawianiu pomników pisanych „swoim świętym, swoim miłym.“ Odsyłając też czytelników naszych do saméjże książki, która ze wszech miar zasługuje na poczestne miejsce w bibliotekach domów polskich, przypomnimy tu główne rysy bogatego w zasługi żywota.

Stanisław Myszka hr. Chołoniewski przyszedł na świat w roku 1791, — umarł zaś w 1846 roku. Rodzice jego, miecznik koronny Rafał Chołoniewski i Katarzyna z Ryszczewskich, mieszkali w Janowie, zameczku podolskim nad Bohem. Matka w młodym wieku tragiczną skończyła śmiercią, zapaliwszy niebacznie suknię przy kominku, ojciec sam jeden podołał zadaniu chrześciańskiego wychowania czworga dzieci. Najmłodszy Stanisław, rzadkiemi uposażony zdolnościami, zdawał się być przeznaczonym do wysokich zaszczytów; do zajęcia wybitnego w społeczeństwie i kraju stanowiska. Tymczasem inne miały być nad nim wyroki Opatrzności, i to stanowisko miało być całkiém odmienne od rokowanéj mu za młodu świetnéj, świeckiéj przyszłości. Pod tym względem niniejsza biografia jest nadzwyczaj pouczającą i ciekawą, wskazując nam drogi Boże, drogi ducha, w jedném pojedyńczém życiu i losach. Ilekroć Stanisław rozpocznie jakie kroki wiódące go do urzędów lub dostojeństw, zawsze się znajdzie na jego drodze jaka przeszkoda, zwłoka lub rozczarowanie. Daremnemi zostają pobyty w głównych zagranicznych stolicach, daremnemi bywają dworskie stosunki i znajomości z panującemi dworami. Wiecznie coś odciąga Stanisława z obranéj drogi, ku innym, wyższym celom, których zrazu sam nie jest świadomy. Powoli dopiero rozświeca się myśl Boża w jego życiu, a zakonne powołanie starszéj siostry staje się gwiazdą przewodnią w duchowym rozwoju brata.

Nie dawno zmarła w Lwowie matka Cecylia Chołoniewska, godną była zaiste odegrać rolę św. Schołastyki w obec tego nowego Benedykta. Arcybiskup Morawski w swoim czasie złożył hołd przygodny na grobie téj znakomitéj zakonnicy, która wraz z garstką wygnanych z Kamieńca Wizytek, znalazła w Lwowie przystań dożywotnią. Słusznie rodzina powtarzała, po odwiezieniu jéj do wileńskiego klasztoru, że „oddając ją w ręce Chrystusa Pana, najlepszy swój kapitał złożyli na wielkie procenta, owszém na lichwę“. Czém siostra Cecylia stać się niebawem miała dla swych bliskich, najlepiéj poznajemy z jéj stosunków z bratem, któremu niesie ustawiczną podnietę ku dobremu i lepszemu. Trwałe *sursum corda* przyświeca w ich wzajemnéj korespondencyi, atoli nie ona jedna w téj rodzinnéj społeczności, w tém świętych obcowaniu wywiera wpływ zbawienny na światowego dotąd Stanisława. Szwagier, hr. Mikołaj Grocholski, zajmuje podobnież w obec młodszego dziewierza stanowisko prawdziwego chrześciańskiego przyjaciela, a stosunek ten odzwierciedla się wspaniale w ich listowaniu.

Z pośród mnóstwa owych braterskich zwierzeń, jeden list Chołoniewskiego się osobne nam sprawił wrażenie. Spowiada się on bowiem przed szwagrem z niedostatecznéj znajomości katechizmu, odejmującéj mu właściwą życia podstawę. Iluż dziś młodzieńców mogłoby podobne złożyć wyznanie! Słusznie Ojciec św. w swéj ostatniéj Encyklice wspomina, iż jeżeli powszechnie słychać dziś skargi na brak ludzi, pochodzi to z braku prawdziwych chrześcian. „Jeszcze chwila, a byłbym zeszedł na zero“, pisze Chołoniewski. „Wychowanie moje naukowe, ogólnie wzięte, było jakby wyrachowane na umęczenie mnie! Skorzystano z méj łatwości do pracy na to tylko, aby wpoić we mnie niezdrową żądzę wiedzy w ogóle, nie zwracając mi nigdy uwagi na metody prawdziwe, do jakiegoś celu prowadzące,“ Tu piszący dwudziestosiedmioletni młodzieniec dziękuje Bogu, który mu natchnął chęć ponownego nauczenia się katechizmu, owszém i myśl zapatrywania się odtąd na przyszłe studya jako na dodatek do katechizmowéj nauki: „Inaczéj nie potrafiłbym przeciąć tego węzła, bo złe szkólne nawyczki ciągnęłyby mnie do książek, a coby te książki dawniéj były ze mnie zrobiły, gdyby mi nie był wpadł w ręce katechizm M...“ Jak dalece z znajomością doktryny chrześciańskiéj idzie w parze jéj praktyka, najlepiéj dowodzi dalszy ciąg tegoż listu, zapowiadający, iż dalsze podróże przyszły właściciel Janowa podejmować zamyśla w celu przygotowania się do działania w katolickim duchu na to rodzinne Podole, ktorém „tak brak środków i ludzi rozbudzających tego ducha.“ Kwestye społeczne, wychowawcze i utylitarne nie mało go téż zajmować będą, bądź poznaniem ludzi, bądź téż instytucyi. A potém Grocholski pierwszy zrobi praktyczny użytek i zastósowanie zdobytego plonu. „Słowem ty będziesz architektą, ja znosić ci będę cegły i wapno....“

Rozpoczyna się tedy szereg podróży do Włoch i Francyi, do Wiednia, Rygi, Paryża i Rzymu. Ciekawe to nad wyraz rozdziały, bo Chołoniewski od razu wchodził w stósunki z najwybitniejszymi mężami epoki w ludzi bogatéj i ztąd pod jego piórem powstała istna galerya wizerunków współczesnych.

Ze śmiercią ojca, pięknie opisaną piórem syna i świadka jego budującego końca, coraz się częściéj w duszy Stanisława zaczyna odzywać pytanie, „jak życiem pokierować, aby nie przeszło marnie, lecz obróciło się na pożytek ludzi i kraju, na służbę Bożą.“ Profesya zakonna Siostry Cecylii potęguje to wewnętrzne zaniepokojenie. Zdaje się, iż w owym dniu myśl łuzupełnego oddania się służbie Bożéj opanowała duszę i sumienie Chołoniewskiego. Wszelako nawał spraw domowych, interesów majątkowych i rodzinnych, przeróżnych odpowiedzialności i zobowiązań, a wreszcie i zachwiane zdrowie i potrzeba kuracyi odroczyły ostateczne wstąpienie do rzymskiéj akademii duchownéj aż do końca roku 1827. Wyświęcony zaś został na kapłana w jesieni 1829 r. i mszą św. po raz pierwszy odprawił na grobie Apostołów. Został jednak i potem w Rzymie, aby się uczyć i douczyć téj najwyższej nauki katechizmowéj, któréj się nasycić nie mógł, w słusznem przeczuciu, iż na téj podstawie przyjdzie mu ugruntować całą swą przyszłą działalność apostolską w kraju, gdzie tyle się wiary i poczciwéj tradycyi zachowało, ale o katechizmie dojrzali ludzie nieraz mniéj od małych dzieci mają wyobrażenia, i ztąd częsty rozstrój i bałamuctwa w życiu, w pojęciach i czynach.

W tym to okresie rzymskim ks. Chołoniewski zbliżył się wielce do Mickiewicza, który donosił wówczas Odyńcowi, iż najwięcéj czasu trawi z nowo wyświęconym kapłanem. Ten zaś zapisuje w dzienniczku swoim iż „poczciwy Mickiewicz często mnie odwiedza.“ Innym towarzyszem i przyjacielem w owéj epoce życia ks. Chołoniewskiego był mu świątobliwy ks. Wiktor Ożarowski, który przed kilkunastu laty zakończył bogobojny żywot u Kamudułów pod Krakowem. Obaj polscy kapłani, urodzeniem i talentem jak wraz zdawali się być pasowani i powołani do wysokich w Kościele misyi i dostojeństw, do zajęcia w rzymskiéj dyplomacyi wybitnego stanowiska. Ale inne były ich zamiary, pełniejsza żądza poświęcenia i wyrzeczenia. „Nie na profesora ani na jakiegoś dostojnika się kieruję,“ pisał ks. Chołoniewski do rodziny, „ale na prostego księdza.“ Pragnę pracować u swoich i dla swoich, między tymi, między którymi mnie Bóg postawił. W téj myśli przyjechałem do Rzymu, a pobyt w Rzymie jeszcze mnie bardziéj utrwalił w powziętym zamiarze. A więc teraz za łaską bożą zebrawszy w Rzymie ile się dało zasobów duchowych i naukowych, podążę do was czempędzej obrabiać ziemię od Boga mi wyznaczoną. Na Podolu użyczony mi talent może przynieść jakie owoce. W Rzymie niepotrzebniejby tylko zawadzał godniejszym i rozumniejszym.“

Pod tym względem postanowienie księdza Chołoniewskiego mimo wielostronnego nacisku, pozostało niewzruszonem. Piękny jest opis wyjazdu z Rzymu obu przyjaciół, Chołoniewskiego i Ożarowskiego. Rwało im się serce, łzy z męzkich wytryskały źrenic, gdy tracili z oczu znikającą w oddali kopułę św. Piotra. „Żal ten osładzała im wspólna modlitwa, pobożne czytania, wspólnie układane probejkta i plany, jak znajomość, cześć i miłość Boży w ojczyźnie głosić i rozszerzać.“ A tu autor wyprzedzając tok biografii, dodaje, iż aczkolwiek nie wszystkie marzenia żarliwych apostołów się spełniły, to przecież usilna ich praca „przyniosła błogosławione owoce, bez porównania obfitsze, niż tego się było można po ludzku spodziewać, a ślady pracy téj dziś jeszcze nie zaginęły.“

(Dokończenie nastąpi.)

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Centralnego Towarzystwa Gospodarczego w Wielkiém Księstwie Poznańskiém

odbędzie się dnia 11 i 12 marca 1889 roku w poniedziałek i wtorek w Poznaniu na wielkiéj sali w Bazarze.

Dnia pierwszego, 11 marca w poniedziałek o godzinie 9 z rana odbędzie się msza święta w kościele Farnym, poczém punktualnie o godzinie 10 nastąpi zagajenie obrad według następującego porządku dziennego:

1) Zagajenie walnego zebrania przez prezesa Centr. Tow. Gosp. i wezwanie tegoż zebrania do oboru przewodniczącego na cały przeciąg obrad.

2) Wybór przewodniczącego, który powołuje dwóch sekretarzy.

3) Przedłożenie i zatwierdzenie porządku dziennego.

4) Odczytanie protokułu ostatniego walnego zebrania.

5) Sprawozdanie z czynności Centr. Towarzystwa Gospodarczego za rok ubiegły. Referent p. dr Komierowski.

6) Sprawa Kółek rolniczych włościańskich. Referent Patron p. M. Jackowski.

7) Sprawozdanie komisyi stałéj do rewizyi kasy.

8) Sprawozdanie kasowe. Referent skarbnik.

9) Ogłoszenie nazwisk występujących dwóch członków zarządu.

10) Rozdział walnego zebrania na wydziały i odroczenie tegoż do dnia następnego.

Zadania wydziałowe:

I. *Wydział rolny, o 3 po południu.*
W lokalu Koła towarzyskiego, w czytelni. Przewodniczący p. Bol. Kościelski z Śmielowa. zastępca p. H. Dobrzycki z Bąblina.

1) O najwłaściwszych roślinach na zieloną paszę. R-f. p. dr. Tadeusz Jackowski.

2) Jaki jest najlepszy sposób zużycia gnojówki, jeżeli słoma na ściółkę nie starczy?

3) W jakich warunkach zaleca się używanie zielonych nawozów i jakie rośliny są do tychże polecenia godne?

II. *Wydział ogólny, o godzinie pół do 6 po południu.*
Obradować będzie na wielkiéj sali bazarowéj. Przewodniczący p. Kajetan Buchowski z Pomarzanek, zastępca p. dr. Wł. Szułdrzyński z Siernik.

Zadania postawione, stósownie do życzenia Wydziału, przez Zarząd Centralny:

1) O wpływie podatku konsumcyjnego spirytusowego i noweli celnéj na kierunek naszych gospodarstw. Ref. prezes.

2) Kwestya ankiety w sprawie corocznego wychodzenia bezżennego robotnika na letnie miesiące. Ref. prezes.

3) Sprawa wniosku o emisyą 3 proc. listów zastawnych. Ref. prezes.

4) O ekstenzywném i intenzywném gospodarstwie i zkąd plony i dochody w gospodarstwie pochodzą? Ref. p. B. Skórzewski.

(Zadanie pozostałe z przeszłego roku, a nie rozwiązane).

III. *Wydział chowu inwentarza.*

Obradować będzie we wtorek, dnia 12-go marca o godz. 9 z rana w lokalu Koła towarzyskiego, w czytelni.

Przewodniczący p. Aleksander Lossow z Gryżyny, zastępca pan Stanisław Malczewski z Odrowąża.

1) Jakiemi środkami można podnieść zawartość tłuszczu w mleku? Ref. p. Wład. Moszczeński, członek Zarządu Centr.

2) W jakich warunkach gospodarskich u nas zalecić można wychów wołów roboczych?

3) Czy i w jakich warunkach opłaca się u nas chów owiec: a) na wełnę, b) na tucz?

IV. *Wydział leśny.*

Czas wyznacza przewodniczący sam.

W lokalu Koła towarzyskiego, w małym pokoju za czytelnią.

Przewodniczący pan Rivoli; zastępca pan J. Łukomski.

Dla czego sadzenia sosny tak często się u nas nie udają.

(Zadanie te przyrzekł opracować p. Markiewicz).

V. Wydział techniczno-fabryczny.

Czas wyznacza przewodniczący sam.

Obradować będzie w pokojach do posiedzeń nad portyerem.

Przewodniczący p. Napoleon Urbanowski; zastępca p. Piekucki.

1) O warunkach regulowania temperatury w zacierze fermentacyjnym. Ref. p. Bolewski z Obrowa.

2) Sprawozdanie z wycieczki do Marsdorfu, podjętej celem zbadania patentowanego systemu mechanicznego regulowania temperatury w fermentacyjnym zacierze. Ref. p. Piekucki z Obrowa.

3) Co większy dochód obecnie przynosi: czy fabrykacya okowity z ziemniaków, czy zużytkowanie ich w inny sposób?

(Pytanie postawione przez p. Maciejewskiego.)

Dzień drugi, dnia 12 marca r. b. t. j. we wtorek o godz. 12 w południe.

11) Odczytanie przez referentów sprawozdań wydziałowych, podług wyżéj podanego porządku i ogłoszenie zadań na rok następny.

12) Wybór dwóch członków Zarządu.

13) Wybór stałéj komisyi do rewizyi kasy.

14 O geologicznem tworzeniu się naszéj ziemi urodzajnéj. Ref. p. Józef Chłapowski z Rzegocina.

15) O złożonych sztucznych nawozach. Ref. p. dr. Zabikowa.

16) O zabezpieczeniu robotników na starość i w razie niezdolności do pracy, ze względu na nowy projekt do prawa, przedłożony parlamentowi. Referent p. mecenas dr. Dziembowski.

17) Wnioski członków Centralnego Towarzystwa Gospodarczego.

Zarząd Centralnego Towarzystwa Gospodarczego w W. Ks. Poznańskiem.

---

* *Od niżéj podpisanych* dochodzi nas następująca

ODEZWA.

Nasze Siostry Miłosierdzia, w których małéj kapliczce od czasu zabrania nam kościoła parafialnego odprawia się nabożeństwo parafialne, w roku zeszłym przybudowały nowe skrzydło do swego zakładu, aby tamże urządzić łazienki niezbędne dla chorych i mieć pokój operacyjny dla lekarza domowego. Rozpoczęły tę budowę ufne w Opatrzność Boską — to też udało się im funduszami zebranemi pokryć pretensye większéj części rzemieślników. Niedostaje im jednak jeszcze niejednego, a przedewszystkiem trzeba im się teraz wziąść do reparacyi domu samego, który wielce cierpi przez odprawiane w nim nabożeństwo: biedni parafianie bowiem nie mogąc pomieścić się w kapliczce mieszczącéj w sobie co najwyżéj 100 osób, cisnąć się muszą po sieniach i pokojach, których chętnie Siostry na ten cel ustępują, już nie mówiąc o tych, co na podwórzu, w ogródku i z ulicy w téj biedzie naszéj do Pana Boga modły swe zanosić muszą. Do téj reparacyi znów potrzebne pieniądze, a Siostry biedne nie śmią już parafian kościańskich o to prosić, boć ci według możności swéj przyłożyli się do pierwszéj budowli.

Może się znajdą miłosierne dusze i daléj w świecie, które uznając zasługi naszych zacnych Sióstr, zechcą się małym datkiem do utworzenia funduszu na ten cel przyczynić! Łaskawe datki przyjmują chętnie niżéj podpisani oraz przełożona Siostra Pfitzner.

Serdeczne Bóg zapłać niechaj za uczynek ten miłosierny będzie doczesną zapłatą.

Kościan, w dzień św. Błażeja r. 1889.

Ks. Bączkowski. Dr. Bojanowski. Ziemski.

Konkurs.

Towarzystwo Rolnicze Średzko-Wrzesińsko-Gnieźnieńskie rozpisuje niniejszém konkurs: „na ułożenie regestrów gospodarczych dla jednéj wsi", w którychby wszelkie gałęzie gospodarcze, włącznie kasowości, w jak najmniejszéj ilości odpowiednich ksiąg pomieszczone czyli uwzględnione były. Wykluczonemi być winny obliczenia zakładów technicznych.

Termin prekluzyjny na odesłanie prac, które winny być opatrzone godłem i nazwiskiem w osobnéj umieszczonem kopercie — na ręce sekretarza Towarzystwa p. Adama Hulewicza w Parusewie przez Strzałkowo — oznacza się na dzień 1 sierpnia 1889 r.

Autor najlepszéj, wszelkie wymagania w sobie łączącéj pracy, odbierze marek 300. Gdyby żadna praca nie odpowiadała wymaganiom komisyi, autor względnie najlepszéj pracy odbierze marek 200. Nadesłane prace stają się własnością Towarzystwa.

Uchwała komisyi ogłoszoną będzie publicznie w styczniu 1890 r.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, środa 20 lutego.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał dr. Zülchaurowi w Grudziądzu i dr. Richterowi w Bytomiu godność radzców zdrowia.

* *S. p. ks. Biskup Bogedain*, pedagog znakomity, cieszący się swego czasu ogólnym szacunkiem tak u duchownych jak i u nauczycieli, wyraził się w liście do żyjącego jeszcze radzcy rejencyjnego Kellnera o nauce niemieckiéj w szkołach polskich, jak następuje:

Jest to pewném monstrum pedagogicznem i politycznem, odbierać narodowi język ojczysty, albowiem

a) język jest prawną własnością narodu i z nim złączone są religia, obyczaje i zwyczaje.

Czyż to nie jest „rabunkiem języka", gdy kto usiłuje przeciąć wszelkie nici, wiążące naród do moralnych zasad? Z narzuconym językiem zatraca się ścisłe pojęcie o religijnych wyobrażeniach, zwyczajach i obyczajach.

b) Szkoła jest zakładem, w którym kształci się człowiek pod względem religijno-moralnym — szkoła nie jest zakładem tresowania. Język ojczysty jest w niéj atmosferą do życia potrzebną.

Święte to słowa! Oby je sobie przypomniano przedewszystkiém tam, gdzie w ostatnich czasach życia swojego ksiądz Bogedain działał!

* **Na Czytelnie Ludowe.** Ks. proboszcz Lemież z Sadek 10 marek. Ks. proboszcz Chylewski z Pakości 5 marek. — Razem z poprzedniemi 161,65 marek.

* **Na kaplicę w Kościanie** złożył ks. dziekan Niezieliński z Konarzewa 10 marek. — Razem z poprzedniemi 25,30 marek.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś komedyo-opera Bogusławskiego z muzyką Kurpińskiego „Krakowiacy i Górale".

W czwartek na benefis p. Maryi Janowskiéj dramat Feuilleta „Dalila".

Raz jeszcze przypominamy publiczności naszéj **jutrzejszy benefis** pani **Janowskiéj.** Kto chce otrzymać bilet, niechaj spieszy do kasy, większa część miejsc bowiem już jest rozkupioną.

* **Wystawa obrazów w teatrze polskim** otwartą jest co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 10 do 2 po południu, a w niedzielę i święta od godziny 12 do 2; nadto we wszystkie dni wieczorem w czasie przedstawień teatralnych podczas jednego z międzyaktów.

Wstęp dla dorosłych 20 fen., dla dzieci 10 fen.

* **Na ostatniem** posiedzeniu Wydziału przyrodniczego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które się odbyło 13 b. m. pod przewodnictwem hr. Engeströma, miał p. Weber odczyt: „O geo- i hydrotropizmie u roślin," która to ciekawa kwestya fizyologiczna była przedmiotem żywego zajęcia członków sekcyi przyrodniczéj na ostatniem zjeździe lekarzy i przyrodników we Lwowie z powodu odczytów wygłoszonych przez prof. Godlewskiego z Dublan i prof. Ciesielskiego ze Lwowa.

Prelegent zająwszy się najpierw geotropizmem, przebiegł pokrótce dawniejsze teorye, z pomocą których usiłowano wytłomaczyć tak na pozór zwyczajne zjawisko, że korzeń rośliny zagłębia się na dół, a pęd rośnie w górę. Rozmaite podawano tego przyczyny i dopiero od czasu słynnych doświadczeń Knighta poczęto je uważać za skutek siły grawitacyjnéj. Knight bowiem wykazał, że skoro się uchyli wzrost roślin od wpływu działania siły grawitacyjnéj, tenże zupełnie innym podlega prawidłom jak zwyczajnie.

Tak n. p. z pomocą siły odśrodkowéj można nadać roślinom odwrotny kierunek rozrostu, tak że korzeń będzie rósł w górę, a łodyga na dół, jeżeli tylko inne warunki są stósowne.

Ponieważ jednak teorya Knighta napotkała na silny opór u niektórych fizyologów, postanowił Ciesielski, będąc jeszcze studentem, spór ten rozstrzygnąć i rozpoczął szereg doświadczeń nad tym przedmiotem, których rezultat ogłosił w swéj rozprawie doktorskiéj: „Ueber die Abwärtskrümmung der Wurzel," publikowanéj w r. 1873. W niéj potwierdził najzupełniéj prawdziwość doświadczeń Knighta i sam przyszedł do przekonania, że jedynie siła grawitacyjna może być przyczyną rośnięcia korzenia ku dołowi. Mianowicie wywołuje ona, jeżeli korzeń nie rośnie prostopadle, spływanie pierwoszczu (zarodzi) roślinnego do komórek dolnych, w skutek czego następuje szybszy rozrost komórek górnych i co daléj za tem idzie, skrzywienie korzenia — do kierunku pionowego.

Teoryi swéj pozostał prof. Ciesielski wiernym aż dotychczas i gdy prof. Godlewski w odczycie swym: „O ujemnym hydrotropizmie pędów" starał się dwukierunkowość rozrostu roślin wyjaśnić wpływem wilgoci, czyli hydrotropizmu, wystąpił przeciw temu zapatrywaniu i rozciągając teoryą swoją i na łodygę jedynie geotropizmowi objaw ten przypisywał. Odwrotny jego skutek w łodydze tłomaczy się odmienną budową anatomiczną tejże od korzenia.

Teoryi prof. Ciesielskiego można jednak wiele zarzucić, przedewszystkiem zupełne nieuwzględnienie siły włoskowatości, daléj niezgodność jéj z rozrostem organizmów jednokomórkowych u wielu innych roślin niższych i wyższych. Dla tego też prelegent nie godzi się na twierdzenie prof. Ciesielskiego, jakoby w całem tem zjawisku jedynie siła ciężkości wywierała wpływ stanowczy; przeciwnie rozrost roślin jest wypadkowym wszystkich równocześnie działających sił zewnętrznych i wewnętrznych.

Nad odczytem tym wywiązała się żywa dyskusya, w któréj, prócz prelegenta, zabierali głos dr. Chłapowski, dr. Święcicki, dr. Ulatowski, p. K. Koszutski i hr. Cieszkowski. Ostatni podniósł mianowicie, że kierunek obecny w fizyologii i pojmowanie faktów biologicznych tylko ze stanowiska mechanicznego jest błędném i że wrócić trzeba do pojęcia siły witalnéj.

Odbyły się potém wybory nowego biura wydziałowego; przewodniczącym wybrano dr. Chłapowskiego; zastępcą jego dr. Święcickiego, sekretarzem dr. Ulatowskiego, skarbnikiem pozostaje nadal wybrany już dawniéj pan K. Koszutski.

Następnie dr. Chłapowski przedstawił dwadzieścia kilka okazów gąbek słodkowodnych z Galicyi, że zbiorów prof. Wierzejskiego w Krakowie; mimo najrozmaitszych kształtów tych gąbek, należą one według prof. W., który je opisał i zarazem oznaczył na znamionach budowy skorupy pęków, tylko do 5 gatunków. Prelegent dawszy co do budowy gąbek w ogóle i co do budowy pęków krótkie objaśnienie i zapowiedziawszy publiczny wykład w czasie postu o tym przedmiocie, przedstawił następnie okazy morskich gąbek, w zbiorach Towarzystwa się znajdujących. Największe zdziwienie budziła krzemionkowa gąbka nader misternéj budowy, w głębinach morza żyjąca, niedawno dopiero odkryta *Euplectella Aspergillum*. Rodzaj ten gąbek szklistych, dopiero co poznany, a obfitujący w niezmierną ilość gatunków i kształtów, zbliża się najbardziéj do gąbek kopalnych w jurajskiéj i kredowéj formacyi, obficie u nas się znachodzących. — Prelegent przedstawia wielką ilość tychże pod Krakowem znalezionych, a także i okazy u nas w Wielkopolsce znalezione. Z krzemionkowych szkieletów tych istot powstały krzemienie w kamieniołomach białego wapienia jurajskiego, licznie się znachodzące, jak tego dowieść można, badając pod mikroskopem cienkie płytki szlifowane tych krzemieni. Takich kilka szlitów do mikroskopu, dar p. Wiśniowskiego, przedstawił prelegent, a następnie przeszedł do przedstawienia gąbek paleozoicznych, u nas się znachodzących. Mianowicie zaś kilka okazów doskonale zachowanych bezszypułkowéj gąbki w syrulskim wapieniu naniesionym, którą łatwo rozpoznać i bardzo łatwo znaleść można w żwirowiskach dyluwialnych. Przedstawiając spongie jurajskie w W. Księstwie Poznańskiém znalezione, zwrócił uwagę, że wielką ich ilość znaleść można nad brzegami n. p. Wełny, w naniesionym podczas ostatniéj powodzi piasku; że wreszcie w kopalniach wapna (Pakości itd.), których niektóre skamieliny opisał prof. Szafarkiewicz, muszą się znaleść liczne gatunki gąbek, które czekają oznaczenia i opisu.

* **Prawdziwą ucztą** artystyczną był wczorajszy wieczór, spędzony w sali Lamberta. Bo też złożyły się na niego tak znakomite talenta, jak Sarasatego i pani Berty Marx! Od ostatniego razu, kiedy słyszeliśmy sławnego skrzypka, wydaje nam się, iż gra jego jeszcze jest doskonalszą — jeżeli to możliwe — jedno tylko nam podpadło — oto, że artysta mniéj rozwinął ognia i siły, aniżeli w dawniejszych występach. Być może, iż wybrane utwory w spokojnym tonie nie pozwalały nam ocenić, czy twierdzenie nasze nie jest mylném — dość, że nie porwała nas ani siła tonu, ani siła — uczucia. Technika p. Sarasatego jest bez skazy, odznacza się niezwykłą swobodą, nie ma w niéj ani cienia przymusu. Zalety te mieliśmy sposobność podziwiać zaraz w sonacie Bethovena, w któréj dzielnie mu sekundowała p. Marx. *La fée d'amour* Raffa była istotnie czarodziejskim zjawiskiem pod względem wykonania. Słowiańskie tańce Dvorzaka zadowolnić musiały najwybredniejsze wymagania najsurowszego krytyka. Publiczność rozentuzyazmowana zniewoliła niemal oklaskami bez końca hiszpańskiego wirtuoza do odegrania nadprogramowego nokturna Szopena. I ten utwór naszego nieśmiertelnego mistrza wyszedł z pod smyczka Sarasatego poprawnie, pięknie, nieskończenie pięknie — cudownie niemal. Cóż, kiedy mu brakło tego Szopenowskiego tchnienia, tego nieokreślonego „coś," tak trudnego do oddania w utworach Szopena! Kto słyszał ten sam nokturn grany przez Barcewicza, ten go nie zapomni przez całe życie, temu służyć on będzie zawsze za punkt porównawczy. Powtarzamy raz jeszcze, iż gra Sarasatego jest nieskończenie doskonałą — posiada wygórowaną *delikatność uczucia* i elegancyą — ale braknie jéj *potęgi uczucia*, znamionującéj przedewszystkiém grę naszego znakomitego skrzypka Barcewicza.

W liczbie talentów, które w ostatnich kilku latach odwiedziły miasto nasze, niepodobna nie wyróżnić tak wybitnego talentu, jak p. Berty Marx. Uderzenie jéj delikatne to tchnienie wiosny, — spokój i pogoda jéj gry, to uśmiech dziecka, a przytém obok tych cech wybitnych posiada pani Marx niezwykłą siłę i werwę, którą dowody mieliśmy zaraz w pierwszéj sztuce odegranéj solo. Technicznemi trudnościami napiętrzoną balladę fis-dur Szopena, odegrała p. M. z niezrównaną swobodą. Z pod jéj drobnych palcy z równą łatwością płynęły perełkowate passaże, oktawy, tercye i sekstyę, dodać przytém należy, iż olbrzymia jéj technika nie ujęła bynajmniéj nic ekspresyi, — co do nas, wolelibyśmy jednak tempo nieco zmodyfikowane, odpowiadające więcéj charakterowi Barkaroli. — Niesłychaną siłę w ręku posiadać musi p. M., kiedy tak swobodnie i bez zarzutu oddała etudę Rubinsteina *staccato*. „Au bord d'une source" Liszta, odegrane przez p. M. było istotnem źródłem ożywczem, tryskającem z pod jéj biegłéj i delikatnéj dłoni.

* **Towarzystwo** Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo pragnie loteryą fantową zakończyć w piątek dnia 29 marca. Z tego powodu uprasza Zarząd te osoby, które dotychczas ani pieniędzy, ani biletów pod wiadomym adresem nie odesłały, aby zechciały jedno lub drugie zwrócić.

* **Ażeby zapobiedz**, o ile się da nagłéj powodzi, rozpoczęła wczoraj straż ogniowa rozsadzać lód pomiędzy mostem chwaliszewskim a mostem kolei żelaznéj; fortyfikacya zaś przy wielkiéj śluzie.

* **W Miejskiéj Górce** odbędzie się w niedzielę 24 lutego r. b. w lokalu p. Łukowskiego na cel dobroczynny teatr amatorski urządzony przez Towarzystwo Przemysłowe. Odegrane będą: „Polowanie na męża", komedya w dwóch aktach i „Błażek opętany". — Śniegu bardzo tu dużo spadło, wczoraj i dziś topnieje, tak, że rzeka nasza Dobrocznia grozi wielkim wylewem.

* **W Wrześni** urządza Towarzystwo Przemysłowe w niedzielę dnia 24 b. m. przedstawienie amatorskie na sali p. Paprzyckiego (Nowackiego) na cel dobroczynny. Odegrane będzie: „Posag w kominie", „Błażek opętany" i „Dziesięć tysięcy marek". Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Goście mile widziani. Zarząd.

* **W Kłecku** urządza Towarzystwo przemysłowe w niedzielę dnia 24 b. m. na sali pana Fischbacha przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny. Odegrane będą: „Błażek opętany" i „Zosia druchna". Bliższe szczegóły podadzą afisze. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. O liczny udział prosi uprzejmie Zarząd.

* **W Pakości** urządza Towarzystwo Przemysłowców w dniu 24 b. m. (a nie 26 jak poprzednio mylnie wydrukowano) przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny. Odegrane będą: „Posag w kominie", komedya ze śpiewami w 2 aktach; „Trójka hultajska" (monodram) i „Młynarz i kominiarz", komedya ze śpiewami w 1 akcie. Początek punktualnie o godzinie 7 wieczorem. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. O liczny udział tak miejscowych jak i zamiejscowych gości uprasza Zarząd.

Żnin. W Niedzielę d. 24 b. m. odbędzie się w Żninie teatr amatorski na cel dobroczynny. Odegrane będą: „Fatalna szafa," krotochwila z śpiewkami w I akcie i „Wiesław" czyli Wesele Krakowskie z śpiewkami i tańcami przez K. Ostrowskiego. Po przedstawieniu zabawa.

Amatorzy.

* **Inowrocław.** Tutejsze Towarzystwo śpiewu urządza w sobotę, dnia 23 b. m. o godzinie 8 wieczorem na sali p. Hübnera (Hotel Basta) wieczorek teatralno-muzyczny. Odegrane będą: 1) „Łobzowianie," obrazek dramatyczny w jednym akcie ze śpiewami. 2) Trio G-dur Haydn (fortepian, skrzypce i wiolonczela) a) Andante, b) Adagio Cantabile, c) Rondo all' Ongarese. 3) Kruk, piosnka litewska, p. Radwana (Bas solo). 4) Alpuchara, chór na cztery męzkie głosy z towarzyszeniem orkiestry, p. Klonowskiego. 5 a) Marzenia Schumanna, b) Air-Bacha (solo na wiolonczelę z towarzyszeniem fortepianu). 6) Pożegnanie (Baryton solo) p. Szumińską. 7) Kujawiak, p. Kaźm. Ładę (skrzypce z towarzyszeniem fortepianu. 8) Polonez z „Halki" p. Moniuszkę, chór na 4 głosy męzkie z towarzyszeniem orkiestry, poczém nastąpi zabawa z tańcami. Dochód przeznaczony na założenie ochronki, któréj brak w naszém mieście coraz bardziéj daje się uczuć.

Zarząd.

* **Berlin.** Szanownych rodaków zamieszkałych w Berlinie, zawiadamia się o nowo mającym się założyć Towarzystwie gimnastycznem pod nazwą „Sokół." Spodziewamy się, iż szanowni rodacy zechcą popierać to nowe Towarzystwo, którego cele te same, co Tow. „Sokołów" poznańskich, w dodatku podtrzymywanie narodowości polskiéj w Berlinie. W tym celu zapraszamy wszystkich interesujących się tą sprawą na pierwsze posiedzenie, które się odbędzie w przyszły poniedziałek t. j. 25 t. m. przy Wallstrasse 20, w lokalu Lesnarca Weiss-Bier-Hallen wieczorem o godzinie 8½.

M. Kapczyński. Kliszczyński. Czarnowski.

P. S. Szanowne Redakcye wszystkich pism polskich upraszamy o łaskawe umieszczenie tego ogłoszenia w swych łamach.

* **Apoteoza kuchni.** Pani Paulina Korwin Piotrowska, która „miała sposobność napatrzenia się i nasłuchania przeróżnych kursów w Paryżu," popiera w „Przeglądzie Tygodniowym" swój projekt: „aby Muzeum przemysłowe warszawskie, na wzór innych podobnychże muzeów, urządziło kursa nauk gospodarczo-handlowych dla kobiet." Obszerną rzecz swoją w tym przedmiocie, autorka kończy następującym ustępem, który przytaczamy dosłownie, podkreślając ważniejsze wyrażenia.

„...„należy mieć nadzieję, że i w naszym kraju dziedzina przemysłowo-gospodarczo-kobieca doczeka się zaszczytu *być podstawioną (?)* na wysokości jéj należnéj i że laboratoryum (?), na którém się przerabia codzienny pokarm ludzkości z korzyścią lub jéj szkodą, zależną od większéj lub mniejszéj znajomości praw *chemii domowego życia* (?). — Kuchnia, to prawdziwe ognisko domowe (!), *u którego* wzrastają pokolenia zdrowe, albo chore, nie będzie odtrącana od tego (?) laboratoryum, co objaśnia cząstki składowe różnych fabrykacyi i cieszy się *powagą pewności*, wiedzy i dyplomów zdobytych, podczas gdy istotnie ta *wszechwładna, wszechpotężna* (!) kuchnia, po prostu nazwana maszyną, co *wszystkich fabryk owoce* (?) na krew naszą przetwarza, za pośrednictwem prostéj zasmolonéj dziewczyny, lub na pół ślepéj, a nieraz na pół pijanéj baby wiejskiéj, *to dziecię dotąd odtrącone od łona matki cywilizacyi — nauki* — ma pełne prawo *domagania się praw* sobie należnych, praw pierworodztwa, bo istniało wpierw, niż wszystkie inne *fabrykacye i wyroby* (dziecię czy prawo?), dziś w *jéj (?)* zakres wchodzące i istnieć będzie po wieki wieków naszego tu cielesnego na ziemi istnienia (wspaniale!) należą się więc *jéj* (komu? dziewczynie zasmolonéj, babie wiejskiéj, czy matce-cywilizacyi? — Nie!) — wielkiemu temu *laboratoryum*, karmiącemu ludzkość — szkoły, teorye, praktyki, nagrody i zachęty wszelkie moralne i materyalne." (Tu autorka wzdycha głęboko i nabrawszy tchu woła w uniesieniu:) *temu niemowlęciu chrzestnymi ojcami* (nie płaczcie! koledzy), a na chlubę waszą wyrośnie i kraj zbogaci o całą połowę dostatku, który dotąd zagrzebany leżał jak nieoszlifowany brylant i dla tego ani nęcił oczu, ani czął się w prawie rywalizowania z jasnemi i rzucającemi się w oczy *cechami swéj wartości* z innemi przedmiotami wiedzy". (Brawo!!)

Wzruszającem jest głębokie uczucie, jakie autorka żywi dla owego „dziecięcia odtrąconego od łona matki-cywilizacyi-nauki," zwanego pospolicie... kuchnią. Życzymy jéj też wszelkiego powodzenia w opiekowaniu się owem dziecięciem, a nadewszystko większéj jasności w formułowaniu projektów opieki. Nie możemy wszakże ukryć naszego zdziwienia, gdy „Przegląd Tygodniowy" tak dalece pozwolił się unieść zapałowi szanownéj autorki, że apoteozę kuchni posunął aż do tolerowania w swoich łamach kuchennéj... polszczyzny....

* **Kalendarz.** Jutro w czwartek dnia 21go lutego św. Eleonory p.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 6.
Zachód o godzinie 5 minut 23

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Młyńska ulica nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe; w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

Siostry Miłosierdzia w Poznaniu przy ulicy Ogrodowéj, przyjmą z podziękowaniem **stare płótno,** którego potrzebują wiele do opatrywania chorych dzieci w szpitaliku dziecięcym. Liczba dziatek opatrywanych w szpitaliku ciągle się wzmaga.

Adres: Przełożona Zakładu Sióstr Miłosierdzia przy ulicy Ogrodowéj, Poznań.

Telegram giełdowy
Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 20 lutego 1889. (Kursa końcowe)

	Kurs z dnia	19	20
Pszenica spok.			
na kwiecień-maj		192 50	192 50
na czerwiec-lipiec		194 50	194 50
Żyto słabo.			
na kwiecień-maj		152 75	152 25
na czerwiec-lipiec		153 —	152 50
Oléj rzep. słabo.			
na kwiecień-maj.		57 40	57 —
na maj-czerwiec.		— —	56 30
Okowita spok.			
eksportowa		33 70	33 60
na kwiecień-maj.		32 80	32 90
na czerwiec-lipiec		33 8	33 90
na lipiec sierpień		34 80	34 80
spożywcza		53 30	53 10
na kwiecień maj.		52 40	52 40
na czerwiec-lipiec		53 50	53 50
na sierpień-wrzesień		54 60	54 60
Owies			
na kwiecień-maj.		139 25	139 25
Wyp. żyta wsp.		— —	— —
Wyp. ck. wity kw. eksportowa		,000	,000
" " " spożywcza.		,000	000
	Kurs z dnia	18	19
Consol. 4%		109 10	109 —
Consol. 3½%		104 50	104 30
Poznańskie 4% listy zastawne		102 60	102 60
Poznańskie 3½% listy zastawne		101 90	101 90
Poznańskie listy rentowe		105 25	105 40
Austryackie banknoty		168 8	168 40
Austryacka renta srebrna		— —	70 75
Rosyjskie banknoty		217 95	216 75
Rosyjskie consol. 1871		101 60	101 50
Rosyjskie listy zastawne		95 25	94 90
Polskie 5% listy zastawne		63 90	63 90
Polskie likwidacyjne listy zast.		58 —	57 90
Węgierskie 4% renta złota		85 50	— —
Austryackie kredytowe akcye		168 75	168 10
Austryackie francuskie koleje		106 40	106 25
Lombardy		42 75	42 75
Usposobienie: słabe.			

Szczecin, 20 lutego 1889. (Kursa końc.)

	Kurs z dnia	19	20
Pszenica potw.			
na kwiecień-maj.		188 —	188 50
na czerwiec-lipiec		— —	— —
na wrzesień-październik		190 —	191 —
Żyto spok.			
na kwiecień-maj		150 —	150 —
na czerwiec-lipiec		150 50	150 50
na wrzesień-październik nowe		152 —	151 50
Oléj rzep. bez inter.			
na kwiecień-maj		58 —	58 25
na wrzesień-październik		51 50	51 50
Okowita bez inter.			
w miejscu spożywcza		52 30	52 30
" eksportowa.		32 80	32 80
" na kwiecień-maj eksp.		32 60	32 60
" na sierp.-wrzes. eksp.		34 60	34 60
Petroleum			
w miejscu		11 85	11 85

Biuro Towarzystwa Czytelni Ludowych, dr. St. Jerzykowski, Plac św. Piotra nr. 4.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk Młyńska ulica 26.

Skarbnik Towarzystwa Pomocy Naukowéj, dr. Preibisz, Sw. Marcin nr. 64, I piętro.

Biuro Towarzystwa Obrony Prawnéj, św. Marcin. 73. Skarbnikiem L. Graeve w Słowikowie.

Dodatek

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 43.

Czwartek 21 Lutego 1889.

Zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

(Młyńska ulica 26.)

I. Biblioteka.

Ks. Siemieński Jan we Lwowie dzieło swoje: Ewunia. 1810—1879. Z portretem. Lwów, 1888.

Towarzystwo Rolniczo-Przemysłowe Gostyńskie: 1) Sprawozdanie Zarządu T. R. P. G. z lat 1883—1884—1885. Poznań, 1886. 2) Sprawozdanie Zarządu T. R. P. G. z lat 1886—1887—1888. Poznań, 1889.

P. Kozłowski Karol w Poznaniu dzieło nakładu swego: Wojsko polskie w 1831 roku przedstawione w 10 obrazach. Poznań, 1889.

P. Kąsinowski Bronisław, nauczyciel gimnazyalny w Montabaur: Platon. Fileb. Dyalog o rozkoszy, przełożył z greckiego Bronisław Kąsinowski. Warszawa, 1883.

P. Chociszewski Józef w Poznaniu, publikacye swoje: 1) Wiarus, kalendarz katolicki na rok 1889. Poznań, 1889. 2) Figlarski, dziwne przygody chłopa Urbana Długonosa. Poznań, 1889.

Towarzystwo historyczne zachodnio-pruskie w Gdańsku: Acten der Ständetage Preussens, Königlichen Antheils (Westpreussen). Herausgegeben von dr. Franz Thunert. Band I. Lieferung I. 1466—1471. Danzig.

Towarzystwo historyczne poznańskie: Zeitschrift der hist. Gesell. für die Provinz Posen. IV Jahrgang. 1—2 Heft. Posen, 1888.

P. Chłapowski Fr. dr. w Poznaniu: Chodounsky K. dr. Paty zjezd lekarzuv a přírodozpyteuv polskych we Lwowie. V. Praze, 1888.

Pani Reichsteinowa z Szymańskich Wanda w Poznaniu pracę swoję: Dzieje narodu polskiego w krótkości i przystępnie streszczone dla dzieci ludu polskiego. Poznań, 1889.

Towarzystwo historyczne i archeologiczne pomorskie w Szczecinie: 1) Baltische Studien. 38 Jahrgang. Stettin, 1888. 2) Monatsblätter, 1888. Nr. 1—12. 3) v. Haselberg E. Die Baudenkmäler des Regierungs-Bezirks Stralsund Heft III. Der Kreis Grimmen. Stettin, 1888.

P. radzca dr. Milewski Witold w Poznaniu: 1) Eigentliche Beschreibung des Görlitzischen heiligen Grabes. Görlitz, 1819. 2) Zerboni di Sposetti. Temczesne ustawy kwaterunku dotyczące się. Poznań, 1815.

P. Janecki w Berlinie prace swoje: 1) von Boscamp-Lasopolski, 1—2. 2) Adelsbrief für Jakob und Johann Absthagen. 3) Einige Nobilitirungen der Kaiser von Russland als Könige von Polen, 1—2.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Niedawno** wydany został przez p. Martensa, profesora prawa międzynarodowego w uniwersytecie petersburgskim, a zarazem radzcy ministeryum spraw zagranicznych, VIII tom „Zbioru traktatów i konwencyi, zawartych przez Rosyą z obcemi mocarstwami“. — W VIII tomie właśnie umieszczone zostały traktaty z Niemcami, zawarte w przeciągu czasu od roku 1825 do 1888. Między dokumentami mieści się niemało listów i notatek cesarza Mikołaja. — Zgromadzony materyał świadczy najwymowniéj — według słów Martensa, który ułożył do zebranych dokumentów komentarz do roku 1856 — że cesarz Mikołaj był jedynym kierownikiem polityki Rosyi i poniekąd własnym ministrem spraw zagranicznych. Materyał, objęty VIII tomem, wykazuje również, że Prusy znajdowały się w przeciągu lat kilkudziesięciu w zależności od Rosyi i że tak w zewnętrznéj polityce swojéj, jak i wewnętrznéj, musiały liczyć się z wolą i usposobieniem monarchy Rosyi. Przedstawiciel jéj w Berlinie zajmował szczególniejsze stanowisko: był doradzcą króla pruskiego i ministrów jego; przed nim tłómaczono się z przedsiębranych planów i bardzo często udawano się doń o radę i pomoc w okolicznościach trudniejszych. Poseł Rosyi, baron Meindorf, twierdził, „że Prusom nie można dać konstytucyi, ta bowiem sprowadziłaby bezrząd“. Gdy więc w dniu 3 lutego roku 1847 król Wilhelm IV zwołał wielki sejm ziemski i chciał usprawiedliwić się z tego postępku przed cesarzem Mikołajem, — musiał znieść od monarchy Rosyi bardzo ostre wyrzuty. „Rosya“ — odpowiedział cesarz — „nie przyjdzie z pomocą dla państwa, które wyrzekło się swoich tradycyi i obecnie szamocze się w plątaninie form konstytucyjnych“. Rzeczywiście w październiku roku 1848 utworzono ministeryum hrabiego Brandenburga i sprawę zjednoczenia Niemiec na długo odłożono. Pomimo jednak téj uległości, Prusy nie cieszyły się wielką przyjaźnią cesarza. Jego sympatye zwrócone były wciąż ku Austryi. Po wstąpieniu na tron — według p. Tatiszczewa — cesarz Mikołaj rzekł do posła austryackiego: „Możesz pan śmiało zapewnić cesarza Franciszka, że, jeżeli zażąda mojéj pomocy, siły moje zbrojne znajdzie na rozkazy, jak to było i za ś. p. brata mojego“. W roku 1846 Kraków przyłączono do Austryi na wyraźne życzenie cesarza, na co Prusy najzupełniéj przystały. Przyjaźń cesarza Mikołaja dla Austryi była tak wielką, że nie wymagał nawet od Austryi zobowiązania, iż nie będzie fortyfikowała Krakowa. — W zatargach Prus z Danią cesarz Mikołaj stanął po stronie téj ostatniéj; Prusy były w roku 1848 zmuszone zawrzeć niekorzystne dla siebie układy. W kwestyi zjednoczenia Niemiec władzca Rosyi nigdy nie zgadzał się na to, ażeby Prusy miały stanąć na czele związku. Za przyczyną Rosyi Prusy zawarły z Austryą w listopadzie roku 1850 niedogodną dla siebie, ba! poniżającą konwencyą w Ołomuńcu. Jak dalece potém zmieniły się czasy! Prusy stanęły na czele potężnéj rzeszy niemieckiéj. Głos ich niemal stanowi o losach Europy. Dziś już téj uległości od Prus spodziewać się niepodobna. To téż w Rosyi wyrobiła się opinia publiczna przeciw Niemcom.

* **Ziemianina** wyszedł nr. 7 i zawiera: Porządek walnego zebrania Centralnego Towarzystwa Gospodarczego. — O zabezpieczeniu robotników na starość i w razie niezdolności do pracy. — Zmiany warunków zabezpieczenia od gradu Towarzystwa w Schwedt n./O. — Nasze trawy łąkowe, I. — Doświadczenia z uprawą komonicy, dr. J Michałowski. — Próby z pognojami pod bonik. — Próba wołów pociągowych. — Targ na nasiona w Poznaniu. — Dział pytań i odpowiedzi. — Sprawozdanie z uprawy rozmaitych gatunków ziemniaków, wykonanych w r. 1888, Władysław Łącki. — Wiadomości bieżące. — Rozmaitości. — Wiadomości handlowe. — Jarmarki. — Od Redakcyi. — Dział komisowo-informacyjny. — Ogłoszenia.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 19 lutego.

BAZAR. Przyłuski ze Starkówca, Jaraczewski z Lipna, Węsierski z Podrzecza, Jauksz z Odesy, Stablewski z Wrocławia, książę Czartoryski z Sielca, Koczorowski z Granówka, Kosiński z Koszut, dr. Szułdrzyński z Lubasza, Nieżychowski z Granówka, dr. Szułdrzyński z Siernik, Stablewski ze Slachcina, Taczanowski z Taczanowa, Zakrzewski ze Słupi, Niemojewski z Jedlca, Żółtowski z Popówka, pani hr. Mielżyńska z Iwna, Stablewski z Olszewa, Morawski z Jurkowa, Potworowski z Goli, Zaleski z Poznania.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Niegolewski z rodziną z Niegolewa, Chełmicki z Bzowa, Thiel z Wrześni, ks. proboszcz Wawrzyniak ze Sremu, ks. dziekan Sadowski z Siedlemina, hr. Bniński z żoną z Ćmachowa, Chłapowski z Rzegocina, Brzeski z Krotoszyna, dr. Winklewski z Kowanówka, hr. Skórzewski z Sieroszewic, hr. Bniński z Gułtów, Kościelski z Sepna, hr. Plater z Góry, Łyskowski z Komorowa, ks. prałat Enn z Pszczewa, ks. dziekan Jezierski ze Spławia, Hansen z Hamburga, Tarasch z Elberfeldu, Trzebinski z Bendzitowa, Wulff z Gestemünde.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Ks. proboszcz Zawadzki z Bukownicy, ks. proboszcz Taczanowski z Grodziska, ks. proboszcz Drzewiecki z Kąkolewa, ks. proboszcz Arendt z Wielenia, ks. proboszcz Szczepański z Doruchowa, ks. proboszcz Flieger z Panienki, ks. proboszcz Sieg z Orchowa, ks. proboszcz Kruszka z Barcina, ks. proboszcz Muszczyński z Grabowa, hr. Wodzyński z familią z Królestwa Polskiego, baron Graeve z Borku, Jaczyński z Piask, Łyskowski z Bąkowa, Zakrzewski z Klenczewa, Węsierski z Pianówki, Dembiński z żoną z Marzenina, Zabłocki z Mieczownicy, Chrzanowski z żoną z Jarząbkowa, Psarski z żoną z Czarnkowa, Walewski z Obrowa, Wicherski z Orchowa, Menzel z Charlottenburga, Senger z Domachowa, Grafstein z Krakowa.

Stan powietrza.

Dnia 19 lutego 9 r. 8 godzinie rano

Stacye	Barometr	Wiatr		Stan powietrza	Temp.
Mulaghmore	773	Z.	4	zachm.	7
Aberdeen	764	Z.	4	pogodne	4
Chrystiansund	746	Płd.Z.	6	śnieg	1
Kopenhaga	754	Z.Płd.Z.	3	deszcz	4
Sztokholm	743	spokojnie.		deszcz	1
Haparanda	751	W.Płn.W.	4	śnieg	—7
Petersburg	—	—		—	—
Moskwa	764	Płn.Z.	1	zachm	—11
Kork, Queenst.	774	Z.	3	zachm.	10
Cherbourg	773	Z.	4	zachm.	6
Helder	767	Z.	3	pochmurno	6
Sylt	758	Z.	5	parno	4
Hamburg ¹)	761	Z.	7	deszcz	4
Swinemünde	758	Płd.Z.	4	parno	3
Neufahrwasser	761	Płd.Z.	1	zachm.	4
Kłajpeda	757	Płd.	5	deszcz	0
Paryż	—	—		—	—
Monaster	767	Z.Płd.Z.	5	zachm.	6
Karlsruhe	774	Płd.Z.	8	zachm.	6
Wiesbaden	771	Z.	2	zachm.	5
Monachium	774	Płd.Z.	4	zachm.	4
Kamienica ²)	768	Płd.Z.	3	zachm.	3
Berlin	762	Z.	4	deszcz	5
Wiedeń	769	Z.	5	deszcz	5
Wrocław	765	Z.Płn.Z.	5	zachm.	4
Isle d'Aix	—	—		—	—
Nizza	—	—		—	—
Tryest	772	spokojnie.		pół zachm.	5

¹) Mgła. ²) Mgła.

Objaśnienie: Płn. = północ. Płd. = południe W. = wschód. Z. = Zachód.

Skala siły wiatru. 1 = lekki powiew, 2 = mały, 3 = słaby, 4 = umiarkowany, 5 = ostry, 6 = silny, 7 = mroźny, 8 = burzliwy, 9 = burza, 10 = silna burza, 11 = gwałtowna burza. 12 = orkan.

Pogląd na stan powietrza.

Głębokie minimum poniżéj 743 mm. leży przy Sztokholmie, wywołując przy wybrzeżu niemieckiem ostre wiatry z Płd. do Z. Ponad Niemcami jest powietrze pomroczne i łagodne, częstokroć spadły opady; temperatura 2—6 stopni ponad normalną.

Powietrze.

Prognoza na dzień jutrzejszy brzmi według „Pos Zeit.“ jak następuje:

Zmiennie z opadami przy słabym lub umiarkowanym powiewie i prawie niezmienionéj temperaturze.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Pruskie $3^1/_2$-procentowe obligacye państwowe. Najbliższe ciągnienie odbędzie się w marcu. Przeciwko stratom kursu, wynoszącym przy losowaniu około $1^1/_2$ **procent**, zabezpiecza bank pod firmą Car. Neuburger, Berlin, Französische Str. Nr. 18, za premią 10 fen. za 100 marek.

(K) Poznań, 20 lutego. (— Sprawozdanie giełdowe.)

Stan powietrza: pogoda.

Żyto bez handlu.

stale.

Cena wypowiedz. —,—. Wypowiedziano —. w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-t 51.70 pł., 70-ta 32,20 płacono, luty (50-ta) 51,70 płac., (70 ta) 32,20 płac., kwiecień-maj (50-ta) 52,30 płc., (70 ta) 32,80 płac. sierpień 50-ta 53,60 m. 70-ta 34,00 m. wrzesień 50-ta 53,80 m. 70-ta 34,20 m.

(Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 51,70 mrk., 70-ta 32,20 mrk., luty 50-ta —,— m. 70-ta —,— m., kwiecień 50-ta —,— m. 70-ta —,— m.

Poznań, 20 lutego. Ceny mąki. P[illegible] a 27.50 [illegible] 22,50 za 100 kilogr.

Ceny targ. w Poznaniu dnia 20 lutego 1889.

	TOWAR piękny M.	₰	średni M.	₰	pośledni M.	₰
Pszenica 100 kilg.	18	10	17	40	16	40
Żyto	14	10	13	40	13	—
Jęczmień	13	80	12	—	11	40
Owies	13	40	12	50	12	—
Groch wrzący	—	—	—	—	—	—
„ na paszę	12	80	12	50	12	20
Kartofle	3	60	3	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—
„ niebieski	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
„ latowy	—	—	—	—	—	—
Wyka	13	—	12	20	11	80

Urzędowe sprawozdanie targowe komisyi targowéj w mieście Poznaniu

Poznań dnia 20 lutego 1889

Przedmiot		TOWAR dobry M.	₰	średni M.	₰	pośledni M.	₰	w przecięciu M.	₰
Pszen.	najw. za 100 kl.	—	—	—	—	—	—	—	—
	najn.	—	—	—	—	—	—		
Żyto	najw.	—	—	14	10	13	80	13	83
	najn.	—	—	14	—	13	40		
Jęczm.	najw.	—	—	12	10	11	70	11	78
	najn.	—	—	11	90	11	40		
Owies	najw.	—	—	13	20	12	80	12	83
	najn.	—	—	13	—	12	30		

Inne artykuły		najw. M.	₰	najniż. M.	₰	w przec. M.	₰
Słoma prosta / targana	za 100 kl	5	75	5	50	5	63
Siano		5	75	5	50	5	63
Groch		—	—	—	—	—	—
Soczewica		—	—	—	—	—	—
Fasola		—	—	—	—	—	—
Kartofle		4	40	3	50	3	95
Wołowina kulka	za 1 kl.	1	40	1	20	1	30
od brzucha		1	20	1	—	1	10
Wieprzowina		1	20	1	10	1	15
Cielęcina		1	20	1	10	1	15
Skopowina		1	20	1	10	1	15
Słonina		1	40	1	20	1	30
Masło		2	20	1	80	2	—
Jaja	za kopę	2	50	2	40	2	45

Bydgoszcz, 19 lutego.

Pszenica: piękna 176—178 mrk., średni towar —,— m., pośledni według jakości 165 do do 175 mrk.

Żyto: piękne suche 137—138 mrk., pośledni towar 132—136 mrk.

Jęczmień: według dobroci 120—125 mrk do browarów 126—130 mrk.

Owies nom. w miejscu według jakości 15 do 130 marek, pośledni —,—.

Groch nom. wrzący 145—155, na paszę 125 do 135 marek.

Okowita 50-ta 51,25 m., 70-ta 31,75 m.

Wrocław, 19 lutego 1889.

Koniczyna czerwona spok., średnia 45—48, delik. 49—54, bardzo delik. 55—60, nowa pośledn. 40—44.

Koniczyna biała słabo, pośled. 20—30, śred. 32—42, delik. 45—55, bardzo delik. 56—68.

[illegible] cicho [illegible] — [illegible] na wypowiedziano — mrk na luty 153,00 żądano, kwiecień-maj 154,00 żądano, maj-czerwiec 156,00 żąd.

[illegible] 135,00 żądano, kwiecień-maj 139,— płacono.

Olej rzepiowy cicho [illegible] cena w miejscu —,— żądano, luty 59,00 żąd., styczeń-luty —,— żąd., luty-marzec —,— żąd., marzec-kwiecień —,— żąd., kwiecień-maj 58,00 żąd.

Okowita (za 100 litr. a 100%) excl. 50 i 75 m. podatku kons., bez in., wypowiedziano —,— litr., upłyn. wypowiedz. —,—, na luty (50-ta) 51.20 ofiar., (70-ta) 31,50 ofiar., kwiecień-maj 51.40 żąd., (70-ta) —,— żąd., maj-czerwiec (50-ta) 51,90 żąd., czerwiec-lipiec (50-ta) 52.60 żąd., lipiec-sierpień (50-ta) 53,10 ż., sierpień-wrzesień (50-ta) 53,70 żąd.

Ceny wypowiedziane dnia 20 lutego: żyto 153,00 mrk., pszenica — mrk., owies 135,00 mrk., rzep — m., olej rzepiowy 59,00.

Cen. wypowiedz. okowity (excl. 5 mk. podat. konsumc.) na dnia 19 lutego (50-ta) 51,20 mrk., (70-ta) 3[illegible],50 mrk.

Ceny targowe z dnia 19 lutego 1889.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targowéj.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M.	₰	najniż. M.	₰	średni najwyż. M.	₰	najniż. M.	₰	lekki towar najwyż. M.	₰	najniż. M.	₰
Pszenica biała	18	10	17	9	17	60	17	20	17	90	18	40
„ żółta	18	00	17	80	17	50	17	10	16	80	16	40
Żyto	15	20	15	00	14	80	14	50	14	30	14	10
Jęczmień	15	60	14	40	13	60	13	20	12	00	11	70
Owies	13	50	13	30	13	20	13	10	13	00	12	90
Groch	15	50	15	00	14	50	11	00	13	00	12	50

Postanowienia komisyi handlowéj.	TOWAR piękny		średni		pośledni	
Rzep 100 klg.	27	30	26	30	25	10
Rzepik zimowy	26	20	25	40	24	40
Rzepik latowy	25	90	24	40	23	40
Lnica	20	—	18	—	17	—

Berlin 19 lutego. (Sprawozdanie urzędowe.) Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żąd. 174 do 196 mrk. według jakości; na miesiąc bieżący pł. —, na luty-marzec płac. —,—, na kwiecień-maj płacono 193,00 192,00—192,25, na maj-czerwiec płacono 194,00—193,00—193,25, na czerwiec-lipiec płacono 195,00 194,00—194,25, na lipiec-sierpień płacono —,—, na wrzesień-październik płacono 190,50. Wypowiedziano —,— ton. Cena wypowiedziano —,— mrk.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu pł. 146—156 wg jakości, na miesiąc bieżący płac. —,—, na kwiecień-maj płacono 153,00—152,50, na maj-czerwiec płacono 153,00—152,50, na czerwiec-lipiec płacono 153,25 152,75, wrzesień-październik płac. 154,25—154,75. Wypowiedziano — ton. Cena —.— mrk.

Owies za 1000 kil. w miejscu żąd 135 do 160 według jakości, miesiąc bieżący płac. —,—, na kwiecień-maj płacono 139,25—139,50, na maj-czerwiec płc. 139,00—139,50, na czerwiec-lipiec pł. 139—139,50. Wypow. —,— ton. Cena —,— m.

Kukurudza w miejscu płac. 129—139 według jakości, na miesiąc bieżący płac. —,—, kwiecień-maj 121,50, wrzesień październik 122,00. Wypowiedziano — ton. Cena —.

Olej rzepakowy. Za 100 kilogr. w miejscu bez beczki płc 58,0 m., w miejscu z beczką płac. —,—, na miesiąc bieżący płacono 58,8, na kwiecień-maj płc. 57,6—57,4, na maj-czerwiec płac. 56,8, żąd. —, na wrzesień-październik płac. 50,08. Wypow. — cent. Cena wypowiedziana —,— mrk.

Okowita opodatkowana. Za 100 litr. a 100 prct. = 10,000 litr. prct. w miejscu bez beczki pł. —,— mrk., na miesiąc bieżący płacono —,—. Wypowiedziano —,— litr. Cena —,—. Nieopodat. obciąż. 50 mrk. podat. konsumc. w miejscu 53,1 do 53,3 mrk., na luty i luty-marzec płacono 52,0, na kwiecień-maj pł. 52,5—52,4, na maj-czerwiec płc. 52,8—52,9, na czerwiec-lipiec płacono 53,4 do 53,5, na sierpień-wrzesień płacono 54,6 Wypowiedziano —.— litr. Cena —,— mrk. — Nieopodatkowana obciąż. 70 mrk. podatku konsumc. w miejscu 33,7 mrk., na luty i luty-marzec płacono 32,5, na kwiecień-maj płacono 32,9—32,8, maj-czerwiec płac. 33,3—33,2, na czerwiec-lipiec płacono 33,8—33,9 33,8, lipiec-sierpień płc. 34,4, sierpień-wrzesień płac. 34,9—34,8. Wypowiedziano —,— litr. Cena —.—.

Szczecin, 19 lutego.

Pszenica słabo, za 1000 kilogr. w miejscu 182—186 płac., luty —,— żąd., na kwiecień-maj 188,5—188 płac., — żąd., maj-czerwiec 189 żąd., i ofiar, czerwiec lipiec 190,05 żądano i ofiar., na wrzesień-paźdz. — płac.

Żyto słabo, za 1000 kilogr. w miejscu krajowe 142—147 płacono, na luty —,— płacono, na kwiecień-maj 150,5 płac. i żąd., na maj-czerwiec 150,5 płacono, czerwiec-lipiec 150,75 płac. i żąd., wrzesień-październik 152,0 płac.

Okowita słabiéj, za 10,000 litr-prct. w miejscu bez beczki 70-ta 32 8 ofiar., 50-ta 52,3 płac., luty 70-ta —,— płac., 50-ta —,— płc., kwiecień-maj 70-ta 33,0 płac., na maj-czerwiec 70-ta —,— żąd. i ofiar., sierpień-wrzesień 70 ta 34,6 żąd.

Oléj rzepiowy niżéj, za 100 kilogram w miejscu bez beczki 60,— żąd., luty 58,05 żąd., kwiecień-maj 58,0 żąd.

Hamburg, 19 lutego. Okowita słabo, luty $19^1/_2$ żądano, marzec-kwiecień 20— żądano, kwiecień-maj $20^1/_2$ żąd., maj-czerwiec $20^3/_4$ żąd. — Kawa good average Santos za luty 83 —, za marzec $83^1/_2$, za maj $84^3/_4$, za wrzesień $85^3/_4$. Usposobienie potw. Obrót 3000 miechów.

Magdeburg, 19 lutego. Cukier ziarnisty excl. worka 92% 18.50, cukier ziarn. excl. 88% 17,55 cuk. ziarn. excl. 75% Rendem. —,— Drugi produkt excl. 75% Rendem, 14,50. Usposobienie: stałe ff. Rafinada chlebowa —,—. Rafinada chlebowa —,—, mielona rafin. II. z beczką 28.25. miel. Melis I z beczką 26.75. Spok. Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg, za luty 13,90 płac., —.— żąd., marzec 13,95 płacono, $13,97^1/_2$ żąd., kwiecień $14,07^1/_2$ pł., 14,10 żąd., czerwiec-lipiec 14,30 płac., 14,35 żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

✝

Dnia 18-go b. m. zasnęła w Panu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona śś. Sakramentami ś. p. (12:4)

Teofila Porzeljan.

Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 22-go b. m. o godz. **wpół do 5** po południu z kaplicy św. Józefa, o czem donosi w smutku pogrążona siostra

Florentyna Laskowska.

W piątek dnia 22 lutego o godz. 12-téj w południe odbędzie się **w Opalenicy** w lokalu p. Witajewskiego (1324)

walne zebranie przedwyborcze na powiat grodziski

celem postawienia kandydatów na krzesło poselskie w miejsce śp. Teofila Magdzińskiego.

Drukarnia Kuryera Poznańskiego

zaopatrzona w najnowszy materyał podejmuje się wszelkich prac w zakres drukarstwa wchodzących. — Poleca przytem swój bogato zaopatrzony

skład papieru

w różnych gatunkach po nader niskich cenach, zwłaszcza dobry a tani **papier listowy** w pięknych kartonikach. Zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą.

Na walne zebranie wyborcze powiatu śmigielskiego,

odbyć się mające **w dniu 23 b. m. w Smiglu w hotelu p. Bykowskiego o godzinie 3-ciéj po południu**, celem wyboru 3 kandydatów na posła do sejmu pruskiego, zaprasza

Komitet powiatowy.

(1225)

J. Popławski

Poznań, św. Marcin nr. 16,

Jedyny polski skład machin do szycia

poleca najlepsze machiny **Singera, lipskie słupkowe, cylindrowe** itp. również (159)

Machiny do wyżdżymania bielizny, wielki wybór lamp stołowych i wiszących, **Mechaniczna pracownia reperacyi.**

Ceny bardzo przystępne warunki dogodne. Rodacy! zanim kupicie u innego, przekonajcie się najprzód u swego.

Zakład palenia falban.

Prawdziwym skarbem dla wszystkich schorzałych skutkiem tajnych grzechów młodości jest sławne dzieło: Dr. Retau'a **Ochrona własna.** 80 wydanie z 27 rycinami. Cena 3 m. Polskie wydanie z ilustracyami 1 m. Niechaj je każdy czyta, który na skutki takich wykroczeń cierpi. **Tysiące zawdzięczają mu swe wyzdrowienie.** Sprowadzić można **przez magazyn nakładowy w Lipsku.** (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 34) jako i przez każdą księgarnią. W Poznaniu na składzie w księgarni p. A. Spiro. (1028)

Wapno (1188)

do wszystkich stacyi kolejowych odstawiam z Gogolina po 36 Fen. za centnar i proszę o łaskawe zlecenia W. Trąmpczyński. Nakło.

Swiece ołtarzowe

wyrabiane w méj fabryce **z czystego wosku pszczelnego**, zastósowane ściśle do przepisów kościelnych a polecone Wielebnemu Duchowieństwu i Szanownym Dozorom kościelnym **przez Najprzewielebniego Arcypasterza dekretem z dnia 11 lipca r. b. N. 556/87** mam zawsze w każdéj wielkości na składzie i oddaję je po cenach umiarkowanych. Zamówienia uskuteczniam odwrotnie, nie obliczając kosztów przesyłki. (1177)

Zarazem donoszę uniżenie, że oddałem na wyłączny skład powyższe świece pp. **K. Nowakowskiemu, kupcowi w Inowrocławiu, J. Starkowi jun. kupcowi w Mogilnie, A. Skowrońskiemu kupcowi w Lesznie.**

M. Sobecki,

fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku, Poznań, Szeroka ul. 24.

Prawdziwy tylko ze znakiem „kotwicy“. Cierpiącym na podagrę i reumatyzm polecamy prawdziwy Pain-Expeller z „kotwicą“, jako środek skuteczny domowy. Na składzie w prawie wszystkich aptekach!

Fabryka stępli kauczukowych Drukarnia i Introligatornia Nowa ul. 4 M. Seydlitz, Poznań.

Kompletne wyprawy w sztućcach stołowych

ze słynnéj fabryki wyrobów srebrnych Christofle & Comp. w Paryżu pod gwarancyą pokładu srebra, w używaniu i trwałości w niczem nie ustępujące wyrobom szczero srebrnym polecam po oryginalnych cenach fabrycznych. (1040)

Oszczędność i korzyści wynikające przy zakupnie całych wypraw wykazuje niżéj uzasadnione

Porównanie

1 tuzin łyżek i tyleż widelcy stołowych o ciężkiéj wadze srebra kosztuje około 300 marek. Za te same pieniądze otrzymuje się natomiast:

12 łyżek stołowych	M. 27,60	1 łyżkę do sosu	M. 5,60
12 widelcy „	„ 27,60	1 łyżkę do kompótu	„ 5,60
12 noży „	„ 28,80	1 nóż i widelec do sera i masła	„ 8,60
12 łyżek deserowych	„ 25,20	1 widelec i łyżka do sałaty	„ 9,60
12 widelcy „	„ 25,20	1 nóż i widelec do pieczeni	„ 12,00
12 noży „	„ 24,00	1 szufelka i wid. do ryb	„ 14,40
12 łyżek do kawy	„ 14,40	1 sitko do herbaty	„ 4,40
12 łyżek do mokki	„ 11,20	1 cążki do cukru	„ 3,00
12 ławeczek do noży	„ 13,20	4 korki do butelek	„ 5,60
2 łyżki półmiskowe	„ 14,40		
1 łyżka wazowa	„ 11,20		
1 łyżka do tortu	„ 8,00		

Razem 128 sztuk za 300 marek.

Wszelkie reperacye i posrebrzanie zużytych sztućcy wykonuje trwale po możliwie tanich cenach. Stare do użytku nie zdatne srebra przyjmuje w zamian.

J. STARK,

specyalny skład wyrobów z alfenidy i sprzętów kościelnych, Poznań, Wilhelmowska ulica 21.

Czerwona apteka w Poznaniu, Stary Rynek 37,

poleca

1) *Dr. Sprangera krople żołądkowe*, butelka 50 i 80 fen.
2) *Dr. Rossa balsam życia i esencya*, usuwająca boleści żołądka, niestrawność i ból brzucha, butelka 50 fen. i 1 M.
3) *Krople i herbatę krew przeczyszczające*, po 75 fen.
4) *Esencya i maść na oczy*, usuwająca boleść i wzmacniająca zwrok, cena i markę.
5) *Ruski balsam spirytusowy*, przeciwko reumatyzmom i udarowi, butelka 50 fen. i 1 M.
6) *Radlauera* poprawna prof. dr. Hebra *maść na liszaje* (Blei-Creme).

Maść ta jest nadzwyczaj gojącym środkiem przeciw liszajom, skórnéj ostrości, zapaleniu skóry, cieczy sobéj (Salzfluss), krostom gorączkowym, wągrom skórnym i w ogóle przeciw wszelkim gatunkom nieczystych skórnych wyrzutów, prócz tego, jeżeli się maść ta na zapaloną ranę przyłoży, sprawia wielki skutek oraz poskramia na podeszwie nagromadzone szkodliwe strwadnienia, za wielkie i wybijące pocenie nóg. Kr. 1 i 2 M.

7) *Radlauera* środek specyalny przeciwko całkowitemu zniszczeniu nagniotków, zgęszczeniu skóry etc.

Wynalesć środek, który samodzielnie na nagniotki działa, takowe całkowicie zniszcza, bez uskodzenia skórze i bez bólu, było do dziś dnia największą potrzebą, najgorętszem życzeniem wszystkich tych, którzy na nagniotki albo zgęszczenie skóry cierpią.

Środek taki znalazł się wreszcie w *Radlauera* specyalności, który w najdoskonalszy sposób nagniotki bez bólu oddala, każde zgęszczenie skóry gruntownie niszczy, przy używaniu bieliznie nie szkodzi i żadnego niedogodnego obwiązywania nie potrzebuje. Fl. 60 fen. (631)

B. Kasprowicz

w Gnieźnie pod „Karpiem“,

Fabryka likierów na sposób francuzki,

poleca oprócz najróżniejszych likierów francuzkich i wódek polskich własnego wyrobu specyalności swoje:

Karpatówkę, Gnieźniankę,

Wiśniówkę, Starkę, Litewski kordyał,

(1187) **Śliwowicę,**

Ruski balsam.

Parowniki do perek

zalecające się przedewszystkiem swem pojedyńczem urządzeniem **i niepodlegające żadnym przepisom policyjnym,** są w różnych wielkościach w zapasie

w fabryce

wyrobów z miedzi i mosiądzu.

J. Krysiewicz,

św. Marcin nr. 65. (574)

FABRYKA

papierosów i tureckich tytuni

(1019) **„VULKAN“**

I. F. J. Komendziński w Dreźnie,

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

B. Szulczewski,

plac Wilhelmowski nr. 10,

naprzeciw teatru miejskiego,

poleca swój **nowo urządzony** i obficie zaopatrzony **skład porcelany, szkła, lamp, tac i alfenidy „Christofla.“** (773)

Specyalność:

kompletne wyprawy i urządzenia hotelowe.

Słodkie mesyńskie

pomerańcze

i soczyste **cytryny, kasztany, kalafiory, prunelki, śliwki francuzkie i tureckie, rodzenki na gał. migdały w łup. i daktyle** poleca (1203)

B. Glabisz,

Św. Marcin 14.

Polskie stare nalewki jako: **Śliwówkę, Jabłkówkę, Wiśniówkę, Pomarańczówkę,**
Starą wódkę litewską, (1189)
Litewską żołądkową,
Wojtek (białą żołądkową),
Pomarańczowy likier (Specyalność firmy od 54-rech lat),
Zielony pomarańczowy likier (destylowany z niedojrzałych zielonych pomarańczy),
Podbipiętę,
Gdańską wódkę (Goldwasser),
Ekauer OO. (sławny krystallizowany Karólkowy likier),
Benedyktynkę własnéj fabrykacyi,
Chartreuse „ „
Kujawiaka „ „

Premiowane pierwszemi **nagrodami** w Wiedniu, w Sydney, w Berlinie, w Bremenie, w Bostonie, w Bydgoszczy, w Kalkucie, w New-Orleans, w Królewcu, w Melbourne.

poleca

Hartwig Kantorowicz,

Fabryka likierów założona 1823 r.

Wchód do sprzedaży detalicznéj i opieczętowanych butelek

Wroniecka ulica 7.

Heyducki & Eichstaedt

Poznań, Bazar

polecają (229)

Ornaty od 50—1000 marek,
Kapy od 75—1,500 marek,
Bursy, stuły,
Materye wełniane, jedwabne i złotolite we wszelkich kolorach kościelnych od najtańszych aż do 200 mrk. za metr,
Chorągwie gotowe,
Wielki wybór kobiercy smyrneńskich, Tourney i brukselskich.

Ceny bardzo przystępne, a za gotówkę odpowiedni rabat.

Liebiga mąka z mięsa. — Mąka z kości.

Chilijska saletra

(1161) po oryginalnych cenach giełdy Hamburgskiéj.

Superfosfaty. Żużle-Thomasa

po oryginalnych cenach „konwecyjnych“ poleca

GENERALNA REPREZENTACYA

„Szczecińskiéj fabryki superfosfatów i chemikalii“ i hamburgskich domów importowych.

Orłowski i Sp., Poznań.

Kuchy rzepiowe, lniane, konopne.

Mąka z nasienia bawełnianego. Kuchy z orzecha ziemnego.

W komisie **Dziennika Poznańskiego** wyszedł:

Pamiętnik

sceny narodowéj w Wielkopolsce do roku 1888.

(Stronnic 176.)

Do nabycia w **księgarniach** i w **Ekspedycyi Kuryera Poznańskiego** po **2 marki.** (1069)

Wino Condurango

przy wszelkich chorobach żołądkowych przez lekarzy polecone.

Esencya pepsynowa

podług recepty profesora Dr. Liebreicha przyrządzona.

Wino chińskie

czyste i z żelazem. (632)

Ceny: 1/1 but. 3 Mk., 1/2 but. 1,50 Mk., butelka na próbę 75 fen. Przy zakupnie 6 butelek 1 but. rabatu.

Wodę bromową

(aqua bromata nervina)

ku wzmocnieniu systemu nerwowego przyjemnie smakującą we fl. po 30 fen. i 50 fen. Przy zakupnie 6 fl., 1 fl. rabatu. Jedynie prawdziwą dostać można

w Czerwonéj aptece

w Poznaniu, Stary Rynek nr. 37.

Astr. **kawior,** wędz. i mar. **łososia i węgorza, opiek. śledzie i Matjesy, sardynki, sardelę,** tur. **powidła i śliwki, najprzedniejszą oliwę prow., sery,** suszone **grzyby** i **stokfisz** poleca (1207)

W. Becker,

plac Wilhelmowski nr. 14, narożnik ulicy Teatralnéj.

Urzędnik gosp.

kawaler, z 7-letnią praktyką, obznajmiony z buchhalterya rolniczą i kupiecką, posiadający dobre zaświadczenia, poszukuje miejsca od 1 lipca r. b. lub rychléj. Łaskawe oferty pod adr. **J. K. M. 1129. Administracya Kuryera Pozn.**

Pasy skórzane

bawełniane, parciane i z sierci wielbłądziéj.

Skórę angielską na pasy.
Gumowe płyty, sznury, węże etc.
Asbest ogniotrwały opakunek w płytach i sznurach,
Aparaty szklane z stacyi Dr. Delbrück a w Berlinie.
Smarowniki Tovote, Stauffera etc. do stałego tłuszczu.
Tłuszcz stały do powyższych smarowników (oszczędność w oliwie 90%).
Worki do zboża. (894)
Płachty na lokomobile poleca

Z. MAZURKIEWICZ.

Fabryka pasów,

oraz skład technicznych towarów dla gorzelni i cukrowni.

Poznań, Bismarka ulica nr. 10.

Cenniki na życzenie gratis i franko.

Podług cennika ułożonego praktycznie z uwzględnieniem cen najumiarkowańszych polecam:

Urządzenie kompletne z doborowych i trwałych mebli

do 2 pokoi	196 Marek	do 3 pokoi	470 Marek
wykwintne do 3 pokoi	975 M.	wykwintne do 4 pokoi	1563 M.

i t. d. stósownie do wymagań gustu i rozmiarów pomieszkania. (154)

Ceny pojedyńczych części urządzenia obliczają się **nie wyżéj** jak w cenniku.

A. Andruszewski,

Magazyn mebli,

Wielka Rycerska ul. 8.

Cenniki na życzenie gratis i franko.

Cenniki na życzenie gratis i franko. Cenniki na życzenie gratis i franko.

Pomerańcze słodziutkie, **cytryny** soczyste, **rodzenki** na gałązkach, **migdałki** w łupinkach, **daktyle, prunelki, figi, kalafiory, groszki, spinak, szparagi i konserwy** owocowe, przecudne **jabłka tyrolskie,** poleca uniżony (1230)

A. Szulczewski

Poznań, Wodna ulica 22.

J. Białas,

największy skład i fabryka zegarków

poleca w wielkim wyborze:

zegarki kieszonkowe,

regulatory, budziki, kukawki, ścienne zegary, stołowe i konsolowe. Złotą i srebrną biżuteryą, jako to: broszki, kolczyki, pierścionki, bransoletki i t. d. Optyczne przedmioty, jak barometry, termometry, dalekowidze, okulary, binokle itp. wiele innych przedmiotów. Zaręczam, iż zegarki każdego systemu u mnie dobrze, a przytem tanio wykonane bywają. Ręczę za dobroć mego towaru i staraniem mojem jest, aby każdego dobrze i rzetelnie obsłużyć. Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się odwrotną pocztą. Ilustrowane cenniki na żądanie franko.

Nowość: Spilka, srebrne godło Kościuszki z emalią sztuka 3,60 m. (1157)

Superfosfaty z fabryki „UNION.“

Jasiński i Ołyński

Drogerya

Poznań, Św. Marcin 62

poleca

Oliwy do machin, (158)
Smarowidło na osie,
Tran szwedzki Bergen,
Oliwa na patentowane Malaga,
Dwusiarczyk wapna,
Makuchy lniane i rzepiowe,
Farby na posadzki szybko schnące z lakierem bursztynowym i spirytusowym,
Rozmaite mydła do prania, mączkę ryżową i pszenną, modre, borax, świece stearynowe i wszelkie artykuły w gospodarstwie domowem niezbędne.

!! Opis wysyła się darmo i franco !!

Najlepszym, najpiękniejszym i najtańszym jest niewątpliwie (1134)

zegarek

z orzełkiem

srebrny Remont. I. gatunku na 10 kamieniach

Mrk. 25

do nabycia wyłącznie u

W. Szulca w Poznaniu w Bazarze.

Zakład zegarmistrzowski i złotniczy.

Cygara

dobrze odleżałe w cenie 30—250 poleca (700)

W. Becker, Wilh. plac 14.

Główny skład papierosów z fabryki E. C. Hunniusa z Odesy.

Zamówienia pozamiejscowe uskuteczniam **franco.**

Pianina

uznane w kraju i za granicą za fabrykaty pierwszorzędne.

Zupełnie nowe modele.

Fortepiany

z fabryki Bechsteina, Blüthnera i t. d.

Harmonia

pierwszorzędne niemieckie i amerykańskie fabrykaty.

Pewna długoletnia gwarancya.

Tanie ceny.

Odpłaty ratami.

Karol Ecke,

Berlin i Poznań.

w Poznaniu ul. Wilhelmowska 17a.

Cenniki franco. (1112)

Doskonała gospodyni,

która w swym zawodzie jest doskonałą z dobremi zaświad. i rekom. poszukuje miejsca zaraz lub od 1 kwietnia rb. Bliższéj wiadomości udzieli **Exp. Kur. Poznańskiego pod Lit. A. P. 1229.**

Urzędnik gosp.,

kawaler, 35 lat liczący, posiadający dobre świadectwa, poszukuje zaraz albo od 1-go kwietnia posady. Łaskawe oferty pod lit. **L. L. poste restante Szwarzędz.** (1232)

OSOBA

intel., wykształcona, z dobr. domu, życzy sobie od 1 kwietnia rb przyjąć miejsce jako gospodyni, lub reprezentantka domu. Łaskawe oferty uprasza się D. B. 1231 do **Eksped. Kuryera Poznańskiego.**

Urzędnik gospodarczy,

kawaler w sile wieku, w obecnym miejscu sześć lat samowładnie zarządzający, poszukuje stósownego miejsca od 1 lipca r. b. Zaświadczenia i rekom. dobre. Bliższéj wiadomości udzieli **Eksp. Kuryera Poznańskiego** pod lit. A. M. 1228.

Panna

z dobremi świadectwami z kilkoletniego pobytu w jednem miejscu, znająca dokładnie krój, krawieczyznę i białe szycie, poszukuje umieszczenia. Łaskawe zgłoszenia proszę przesłać **poste restante J. M. Borek.** (1211)

Poszukuje się kupna starożytnéj szafki, biurka, skarbnicy, zegaru, drobnych starożytnych rzeźb, i prawdziwych dywanów. Oferty z podaniem ceny przyjmuje **Ekspedycya Kuryera Pozn. sub. M. H. 1226.**

Urzędnik gosp.

młody, pilny i energiczny, poszukuje 1. 4. 1889 posady. O łaskawe oferty upr. do **Eksp. Kuryera Poznańskiego** pod lit. P. P. 1176.

Za Redakcyą odpowiedzialny Michał Kolasiński z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.